Nr. 537. Kraków, Wtorek 8 Grudnia 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 kor. 70 h. |
| z dwurazową „ | 38 „ | 19 „ | 9 kor. 50 h. | 3 „ 20 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 36 „ | 18 „ | 9 koron | 3 „ — „ |
| W innych państwach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ — „ |

*Prenumeratę i ogłoszenia* (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

**Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.**
**Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241.** Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
**We Lwowie** sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

***Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.***

# NOWA REFORMA

**WYDANIE PORANNE**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Loretto, directeur, 61 Rue Rougemont.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

## Neutralność Włoch i misya ks. Bülowa.

Po męskich oświadczeniach premierów państw wojujących, Tiszy i Bethmanna Hollwega, przyszła kolej na prezydenta ministrów państwa, które, lubo związane z owemi dwoma państwami węzłem przymierza, jednak pozostało w tej wojnie dotychczas nietkniętym widzem, gotowym każdej chwili do wejścia na scenę wielkiego dramatu. Mowa włoskiego premiera Salandry dowodzi, że neutralność nie jest pojęciem jednoznacznem, albowiem oprócz, że tak powiemy, neutralnej neutralności istnieje jeszcze „neutralność czynna i czujna“ i tej właśnie Włochy zamierzają się trzymać w obecnej fazie wojny, aby zabezpieczyć żywotne interesy Włoch wobec zapowiadających się zmian w równowadze europejskiej. Należy się więc zbroić, aby być przygotowanym na wszelkie ewentualności. Ten ustęp mowy szczególnie podkreśliła cała Izba włoska długimi oklaskami.

Mimo tego nowego postawienia kwestyi neutralności cała mowa Salandry była tak skonstruowana, że musi się ją uznać za lojalną wobec sojuszników, czego najlepszym dowodem jest dyskusya, przeprowadzona potem w Izbie. W dyskusyi tej naprożno usiłowali zwolennicy walczenia u boku Francyi, zwłaszcza niektórzy niezawiśli socyaliści, wymusić na Salandrze jeszcze inne zdefiniowanie włoskiej neutralności, mianowicie w duchu przychylnym dla Francyi z motywów wspólności rasowej. Salandra uchylił się od tego żądania; lecz nie dał również posłuchu tym, którzy życzyli sobie interpretowania neutralności włoskiej w sensie zupełnej abstynencyi od udziału w obecnej wojnie. Również i co do tego pozostawiła deklaracya Salandry kwestyę otwartą, czy Włochy zamierzają już podczas wojny podnieść swoje „sprawiedliwe żądania“ czy zgłosić je dopiero z rozpoczęciem rokowań pokojowych. W każdym razie niewątpliwe jest, że Włochy podniosą te „sprawiedliwe żądania“ — tylko nie wiadomo, które ze swego obfitego repertuaru wybiorą, i że mogą wystąpić zbrojnie — gdyż każdą wzmiankę o swojej armii i flocie Izba oklaskiwała z zapałem. Ale też pewnem jest, że nie zagrażają dziś dwuprzymierzu — inaczej Salandra nie wspominałby o tem, jak ściśle badał „ducha i literę układu trójprzymierza co do tego, czy nie zachodzi „casus foederis“; ani też opozycya, pchająca Włochy ku Francyi, nie byłaby tak natarczywą, gdyby była za kulisami otrzymała jakieś uspokajające ją zapewnienia.

W chwili, kiedy za Alpami padają takie oświadczenia, niezwykłego znaczenia nabiera wiadomość, że niemiecki ambasador w Rzymie Flotow idzie na urlop, a zastąpi go były kanclerz ks. Bülow. Już sam wybór takiej osobistości na miejsce Flotowa świadczy o ważności obecnego momentu. Wybór ten nietylko musi pochlebić Włochom, ale z pewnością będzie dla nich miłym. Ks. Bülow jeszcze w czasach, kiedy nie był księciem i dopiero zaczynał swoją znakomitą karyerą dyplomatyczną, był ambasadorem w Rzymie i z tego czasu jeszcze posiada tam wyrobione stosunki towarzyskie i sympatyę w sferach najwyższych. Był on jednym z autorów przedłużenia układu trójprzymierzowego, zna więc dokładnie tajniki instrumentu i dziś musi dowieść jego trwałości. Kiedy przed pięciu laty nastąpił znany zatarg między ks. Bülowem a cesarzem Wilhelmem, który doprowadził do dymisyi kanclerza, ks. Bülow przeniósł swoje mieszkanie do willi Malta w Rzymie i został obywatelem wiecznego miasta. Żona jego należy do rodziny jednego z wybitnych włoskich mężów stanu. Willa Malta stała się dla ks. Bülowa rodzajem Tusculum: tu oddaje się on ulubionym pracom historycznym i literackim, pisze swoje dzieło pt. „Niemcy pod panowaniem Wilhelma II“ i zdaleka obserwuje wypadki jako znawca i esteta. Z tego Tusculum wyrwała go teraz wola cesarza Wilhelma. A warto się bliżej przyjrzeć stosunkowi tych obu mężów do siebie.

Cesarz Wilhelm lubił ks. Bülowa, po imieniu się nawet do niego odzywał. Że ks. Bülow zachował sobie wobec niego niezależność sądu i postępowania, tego dowodzi najlepiej owo zajście z przed pięciu laty, kiedy ks. Bülow wzdragał się objąć zupełną odpowiedzialność ministeryalną za zbyt szczery interwiew z cesarzem, ogłoszony przez jednego z dziennikarzy angielskich. Ks. Bülow popadł w niełaskę. Teraz jednak, gdy brat ks. Bülowa padł na polu bitwy, cesarz wypowiedział mu swe współczucie, i tak wojna zbliżyła ich znowu. Cesarz Wilhelm jest jednak nietylko dobrym znawcą ludzi i talentów, lecz posiada nadto ów wielkoduszny gest, znany z historyi niektórych wielkich władców, co to umieli przywracać do łaski odepchniętych doradców. Tak jak na początku obecnej wojny cesarz Wilhelm zdobył się na piękne słowa do narodu: Niech wszystko będzie zapomniane i przebaczone, co nas kiedykolwiek rozdzielało! — jak wydobył z ukrycia rdzewiejący talent Hindenburga, który go raz zwyciężył był na manewrach, tak teraz odwołał się do usług dziś już 65-letniego ks. Bülowa i powierzył mu najtrudniejszą misyę dyplomatyczną. Można sobie wyobrazić, z jakiemi uczuciami przyjął ks. Bülow to powołanie. W młodości swojej brał on udział w wojnie francusko-niemieckiej jako porucznik królewskich huzarów z Bonn. Teraz w podeszłym wieku poruczono mu posterunek wojenny cięższy z pewnością, niż te, których wówczas bronił. Musi zwalczać wpływ państw nieprzyjacielskich, któreby chciały wyrwać Włochy z neutralności. Państwa te nie przebierają przytem w środkach, a dyplomaci jak Barrère i Rodd są przeciwnikami nie do pogardzenia. Ale nie naprożno ks. Bülow jest dyplomatą, który, jak się raz wyraził Herbert Bismarck, umie uczynić niemożliwość możliwą. Dlatego do jego misyi obecnej można przywiązywać znaczne nadzieje. Można przypuszczać, że ks. Bülow nie byłby się może jej podjął, gdyby się obawiał, że ona mu się nie uda, gdyż nie zechciałby kończyć swojej karyery dyplomatycznej fiaskiem zamiast zwycięstwem.

## Walki w Galicyi i Karpatach.

**(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)**

**Wiedeń**, 8 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

**W Galicyi zachodniej toczą się większe walki, które jeszcze nie wydały rezultatu. W tym obrębie nasze i niemieckie wojska pojmały wczoraj dalszych 1.500 Rosyan w niewolę.**

**W Karpatach dalej toczą się walki. Na niektórych miejscach nieprzyjaciel cofnął znów znaczne siły poza grzbiety górskie.**

**Zastępca szefa sztabu generalnego, von Höfer, generał major.**

## Nowy Sącz w naszych rękach.

**(Tel. węg. Biura kor.).**

**Budapeszt**, 8 grudnia.

Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi:

Na Podkarpaciu **wzdłuż Dunajca, a więc w Czorsztynie, Szczawnicy, Krościenku, Łącku, Jazowsku i w Starym Sączu panuje znowu spokój.** Ludność, która po wpływem fałszywych pogłosek poopuszczała miejsca wymienione, wraca do codziennych zajęć.

Miejscowość Sztopko po stronie węgierskiej jest znowu w naszem posiadaniu. **Pociągi kolejowe z Eperies do Orłowa kursują** codziennie. Do niektórych stacyj kolejowych po prawej stronie Dunajca i Popradu powołano urzędników kolejowych do powrotu.

**Nowy Sącz jest w naszem posiadaniu.**

## Wielkie zwycięstwo pod Łodzią.

**(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)**

**Berlin**, 8 grudnia.

Wielka główna kwatera donosi pod datą 7 grudnia:

**W Polsce północnej w długich walkach wokół Łodzi osiągnęliśmy sukces zupełny przez odrzucenie w tył mocnych sił rosyjskich, jakie stały na północ, zachód i południowy zachód od tego miasta. Łódź znajduje się w naszem posiadaniu.**

**Wobec rozległości pola walki rezultaty tej bitwy nie dają się jeszcze przejrzeć. Straty Rosyan są bez wątpienia bardzo wielkie.**

**Próby Rosyan z południowej Polski przyjścia z pomocą armiom ich na północy, które znalazły się w ciężkiem położeniu, zostały udaremnione przez ataki sił austro-węgierskich i niemieckich w okolicy na południowy zachód od Piotrkowa.**

### Klęska Rosyan pod Piotrkowem.

**Wiedeń**, 8 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

**Zmaganie się o rozstrzygnięcie na terenie wojennym rosyjskim trwa dalej.**

**Wojska austro-węgierskie i niemieckie w ataku w obrębie na południowy zachód od Piotrkowa odrzuciły wstecz siły rosyjskie, które dążyły przez Noworadomsk na północ, podczas gdy wojska niemieckie zmusiły nieprzyjaciela do cofnięcia się.**

**Zastępca szefa sztabu generalnego, von Höfer, generał major.**

## Nowe ugrupowanie wojsk w Serbii.

**(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)**

**Wiedeń**, 7 grudnia.

Z południowego terenu wojny donoszą urzędowo pod datą 7 grudnia: **Operacye konieczne z powodu zajęcia Belgradu, wymagają obecnie zmiany w ugrupowaniu** (Umgruppirung) **naszych sił**, o którem szczegóły z natury rzeczy nie mogą być ogłoszone.

## Serbia odstępuje Bułgaryi Macedonię.

**(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)**

Konstantynopol, 8 grudnia.

„Tanin“ dowiaduje się: Po klęsce serbskiej **poseł angielski w Sofii imieniem mocarstw trójporozumienia w formie oficyalnej oświadczył rządowi bułgarskiemu, że Serbia gotową jest odstąpić całą część Macedonii aż do Wardaru.** Dziennik sądzi, że **Bułgarya odrzuci tę propozycyę** tak samo, jak to uczyniła za pierwszym razem. Tensam dziennik dowiaduje się, że **krok Serbii wywołał w Grecyi żywe niezadowolenie, ponieważ Grecya** obawia się, **że na wypadek przyjęcia propozycyi serbskiej byłaby otoczoną przez Bułgaryę.**

## Rosyanie uznają przewagę naszej armii.

**(Tel. c. k. Biura koresp.)**

**Wiedeń**, 7 grudnia.

Z kwatery wojennej prasowej donoszą: Wymownem świadectwem, że **Rosyanie sami czują przewagę, jaka leży w naszej lepszej dyscyplinie i lepszej organizacyi naszego trenu** i naszej służby dosyłającej, **jest następujący rozkaz, wydany przez komendanta IV. armii rosyjskiej**, a znaleziony przy pojmanym w niewolę oficerze rosyjskim z pułku piechoty nr 297:

„Rozkaz nr 539 z dnia 31 października (13 listopada) 1914 r. Według doniesienia zbiegłego z niewoli kapitana sztabu pierwszej brygady grenadyerów artyleryi Szczegolewa, **panuje wśród trenów naszych nieprzyjaciół wzorowy porządek.** Te parki pozbawione są specyalnego pokrycia. Zwracam uwagę komendantów korpusów na to i wyrażam najżywsze ubolewanie, że przez nie słuchanie całego szeregu rozkazów i zarządzeń w naszych parkach trenu jeszcze zawsze nie ma porządku. Nakazuję jak najenergiczniejsze zarządzenia, aby w końcu tak ważną sprawę uporządkować. Generał Ewert, komendant IV. armii.“

## Serbskie „sprostowanie“.

**(Tel. c. k. Biura koresp.)**

**Nisz**, 8 grudnia.

Oficyalnie. Dzienniki austryackie i węgierskie (?) donoszą, że Belgrad zajęty został w walce przez wojska austro-węgierskie. Jest to zupełnie fałszywem. Belgrad został w niedzielę wieczorem dnia 29 listopada opróżniony przez nasze wojska i władze. Zgłoszone (?) walki w opróżnionem mieście mogły być stoczone jedynie z patrolami tylnej straży, która również się wycofała. Idzie więc nie o zdobycie Belgradu po poprzedniej walce, lecz poprostu o wmaszerowanie nieprzyjaciela. (W naszych dziennikach nic innego nie twierdzono).

## Dyplomaci nie wyjeżdżają z Niszu.

**(Tel. c. k. Biura koresp.)**

**Nisz**, 8 grudnia.

Biuro prasowe serbskie oznacza wiadomość, pochodzącą ze źródła bułgarskiego, a powtórzoną przez część prasy zagranicznej, jakoby posłowie obcych mocarstw gotowali się do opuszczenia Niszu, jako zupełnie fałszywą.

## Z wojny we Flandryi i w Prusiech.

**(Tel. c. k. Biura koresp.)**

**Berlin**, 8 grudnia.

Wielka główna kwatera donosi: **Z placu wojny zachodniego i na wschód od Jeziór Mazurskich nie ma żadnych wiadomości** o szczególnem znaczeniu.

**Berlin**, 8 grudnia.

Biuro Wolffa donosi urzędowo: Rozpowszechnione za granicą **wiadomości o wstecznych ruchach wojsk niemieckich nad kanałem Izery są nieprawdziwe.**

## Gabinet narodowy w Portugalii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Lizbona**, 8 grudnia.

**Cały gabinet portugalski ustępuje. Utworzony ma być gabinet narodowy**, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw.

## Persya zostaje neutralną.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Teheran**, 8 grudnia.

Agencya Petersburska donosi: Szach otworzył parlament mową tronową. Mowa tronowa zawiera przy końcu oświadczenie, że **szach zdecydowany jest przestrzegać ścisłej neutralności**

## Walki z Burami.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Pretorya**, 8 grudnia.

Biuro Reutera: Jenerał Botha donosi, że jego operacye koncentracyjne mają na celu **osaczyć pozostałe jeszcze odosobnione ważniejsze oddziały Burów i zabrać je do niewoli.** Mimo, że te operacye z powodu mgły natrafiają na trudności **zabrano już 550 Burów do niewoli** bez strat dla wojsk rządowych. — Około 200 Burów poddało się.

## Na wschodzie i na zachodzie.

**Zmienione role.**

Wojskowy sprawozdawca „Berl. Morgenpost“ w ten sposób pisze o sytuacyi wojennej na obu głównych terenach wojny:

Nie należy się obawiać, by z walk na wschodzie wywiązała się taka walka pozycyjna, jaka się rozwinęła na zachodnim terenie. Jak przedtem, tak i teraz na północy zaznacza się dążenie do okrążenia nieprzyjacielskiej flanki. Na zachodzie było to niemożliwem, gdyż jedna flanka opierała się o morze, druga zaś chroniona była przed okrążeniem przez wielkie pozycye umocnione i tzw. forty zamykające nad Mozelą i Mozą. Na zachodzie pozostawało więc tylko przeprowadzenie czysto frontowego ataku, na korzyść którego przemawiała wojna pozycyjna. I Rosyanie nie zdecydowali się na czystą walkę pozycyjną, co wynika z ich licznych, z wielkiemi siłami przeprowadzonych kontrataków. Jeśli więc nawet walki w Królestwie trwają, jak wogóle bitwy we współczesnej wojnie, czas długi i nie rozstrzygają się, jak to dawniej bywało, w jednym, a najwyżej w trzech dniach, to jednak nie należy się obawiać, aby one przybrały taki charakter, jak walki na zachodzie. Rzecz to ważna, bo każe się spodziewać szybkiego rozstrzygnięcia. Naczelna komenda wojsk sprzymierzonych dopiero wtedy zastanowi swój okrążający atak skrzydłowy, gdy atak ten doprowadzi do rozstrzygnięcia.

Gdy się porówna rozwój sytuacyi wojennej na wschodzie i na zachodzie, to okaże się, że z początkiem wojny Niemcy trzymali się na granicach na wschodzie defenzywnie, podczas gdy na zachodzie parli w zwycięskim pochodzie jak lawina przez Belgię i północną Francyę naprzód. Powoli jednak sytuacya z gruntu się zmieniła. Na wschodzie Niemcy podjęli ofenzywę i walka posuwa się bardzo szybko na-

## Londyn podczas wojny.

(Obawa przed inwazyą. — Strach ma wielkie oczy. — Podejrzane place tennisowe. — Wels podaje rady. — Polowanie na Niemców... w kinematografie).

Belgijczycy, którzy wracają z Londynu, gdzie odwiedzali swoich zranionych synów, opowiadają różne szczegóły o panującej tam obawie przed inwazyą niemiecką. Komunikacya między Dovrem a Calais jest dla osób cywilnych zupełnie wstrzymana. Kto się chce dostać do Anglii, musi jechać drogą okolną na Dieppe i po długiej dopiero podróży morskiej przybywa do Folkestone, gdzie musi się poddać gruntownej rewizyi. Obawa ta po części żywi się wiadomościami zaczerpniętemi z własnej angielskiej literatury fantastycznej na temat inwazyi Niemców. W niemieckich kelnerach Anglik widzi dziś przebranych oficerów sztabu generalnego, w niemieckich guwernantkach wysłanniczki szpiegowskie, które mają sidłać angielskich oficerów swoimi wdziękami i wyłudzać od nich tajemnice wojskowe; nawet chłopacy od wind wydają się podejrzanymi. Wszystkie takie niepewne figury posłano po prostu do obozu koncentracyjnego, aby nie mąciły spokojnego snu synów Albionu. Ale nieufność bojaźliwszych na tem nie poprzestała, i zwraca się teraz przeciw różnym budowlom niemieckim, upatrując w nich tajne przeznaczenia wojenne, oddawna przez Niemców uplanowane. I tak pewien spensyonowany generał w długim liście do jednego z dzienników londyńskich wywodzi, jak oglądał wszystkie niemieckie faktorye w portach i jako fachowiec przyszedł do przekonania, że magazyny tych faktoryi, mające mocne betonowe ściany i masywne płaskie dachy, doskonale się nadają na pozycye fortyfikacyjne.

Inny ostrożniś zwrócił uwagę na niemieckie place tenisowe w okolicy Londynu, wrzekomo grubiej asfaltowane, niż angielskie boiska tennisowe. Dlaczego? Oczywiście są to gotowe pozycye dla dział niemieckich, rozmieszczone bardzo celowo pod Londynem tak, żeby z nich można było łatwo ostrzeliwać port, stacye kolejowe i wielkie magazyny aprowizacyjne. „Wprawdzie dla zwykłych dział — powiada ów mimowolny humorysta — wystarczą także wszelkie inne punkty oparcia, ale przecież słyszeliśmy tyle o ciężkich moździerzach i dyabelskich haubicach niemieckich! Podobnie jak Niemcy te straszne narzędzia w największej tajemnicy sporządzili, tak też i zawczasu postarali się w Anglii o pozycye dla tych kolosów, w postaci niewinnych placów tennisowych!“ Aby uspokoić rozdrażnionych tem odkryciem Londyńczyków, wojskowy rzeczoznawca „Timesa“ sam podjął się zbadać one wrzekome „gunplatforms“ (stanowiska armatnie) i stwierdził, że są to zupełnie niewinne place sportowe i znajdują się w miejscach, skąd można strzelać chyba do wróbli i gołębi, ale nie do fortyfikacyj angielskich. Ten sam rzeczoznawca stwierdził także, iż większa część z podejrzanych niemieckich faktoryj posiada szklanne dachy, urządzenie bardzo dla ewentualnych fortów nieprzydatne.

Znany fantastyczny powieściopisarz angielski, Wells, zabrał także w „Timesie“ głos w sprawie możliwości inwazyi niemieckiej i oświadczył przedewszystkiem, że w nią nie wierzy. Na wypadek jednak, gdyby Niemcy chcieli rzeczywiście wykonać swoje groźby, to Anglia urządzi po prostu „Levée en masse“ wojnę ludową, w której wezmą udział nietylko mężczyźni, lecz i kobiety. Niech tylko regularne wojsko angielskie nie próbuje powstrzymywać takiego żywiołowego ruchu ludowego, w obawie, żeby nieprzyjaciel nie traktował tych ludzi jako „franctireurów“. Będzie to, zdaniem Wellsa, nie wojna, lecz rzeź; nie będziemy tu Niemców zwalczali, lecz zlinczujemy ich. Takie jest — pisze on dalej — potencyonalne usposobienie ludu angielskiego i władze powinny zawczasu ten ruch uregulować i zaopatrzyć cały lud angielski w broń, choćby przytem miano użyć starych modeli. Kwestya wyćwiczenia się w używaniu broni zajmie nam parę dni, zrobimy to sobie w domu, w wolnym czasie, jak komu wygodnie, tylko trzeba ludziom rozdać wskazówki.

Tymczasem Londyńczycy ćwiczą się na razie w strzelaniu do Niemców — w strzelnicy kinematograficznej. To jest najnowszy wynalazek, ulokowany na ulicy Oksfordzkiej w Londynie. Korespondent amsterdamskiego „Algemeen Handelsblad“ tak opisuje scenę z takiej strzelnicy:

„Obok mnie stoi Londyńczyk z nabitym karabinem, typ prawdziwego „citymana“, klnącego w swojem biurze na barbarzyńskich Hunów niemieckich.“ Poprawia on sobie cylinder na czole i cwikier na nosie i czeka, czeka na swą zdobycz. Wreszcie nadchodzi chwila: scena się ściemnia, nowy obraz miga na płótnie. Tym razem nie jest to las ani step z uciekającą zwierzyną, lub czołgającemi się dzikiemi zwierzętami — do których strzela się w innych kinematografach — lecz szeroka droga, którą porusza się wojsko. Jest to oddział niemieckich ułanów; widać, jak ich proporce na wietrze powiewają. Szmer zadowolenia przebiega wśród czekających bywalców strzelnicy. Człowieczek przy mnie stojący zsuwa swój cylinder jeszcze bardziej na tył głowy, jeszcze raz poprawia cwikier, przykłada karabin do twarzy i czeka spokojnie, niby piechur w rowie strzeleckim, póki owi spokojni ułani nie przyjadą bliżej. Tłum na filmie wita jeźdźców. Szwadron cwałuje dalej i na przednim planie skręca na lewo. Ale nie ujdą swego losu, rozlega się salwa, jedna, druga, tutki od patronów sypią się po sali.... Po każdej salwie obraz się zatrzymuje; ukazują się małe, białe szybki, które świadczą o strasznych spustoszeniach wśród ułanów i ich koni, lecz trafione są także domy i cisnący się z radością tłum na ulicy.

Ale nie na tem koniec krwawej rzezi. Za ułanami jadą karety państwowe, które się gwałtownie ostrzeliwa; w jednej siedzi córka niemieckiego cesarza ze swoim młodym małżonkiem, księciem Brunświku. Ogień karabinowy podwaja się; książęcy powóz przejeżdża, młody książę odwraca się, dziękując za owacye i dostaje się pod prawdziwy grad kul. Na chwilę obraz staje i pokazuje uśmiechniętą twarz księcia, szkaradnie zeszpeconą dwunastu kulami; jedna trafia mu hełm, pierś jego podziurawiona jest jak rzeszoto, ale jego małżonkę trafiła tylko jakaś zbłąkana kula w ramię.....

Film przesuwa się dalej, ciężko ranny pozdrawia tłum, uśmiecha się i cały obraz znika z płótna.

Następują inne filmy tego samego gatunku; widać generałów i książąt, rozmawiających w grupach na terenie manewrów; kule trafiają ich we wszystkie części ciała, mimo to oni obracają się, uśmiechają i pozdrawiają przyjaźnie. W ten sposób to krwawe polowanie trwa dalej: z jednej strony walczy się zupełnie biernie i z największą cierpliwością, podczas gdy z drugiej strony celuje się i strzela — z prawdziwą flegmą angielską....“

przód. Na zachodzie przeprowadza się wprawdzie również ataki, tam jednak powoli rozwinęła się walka pozycyjna.

Do pewnego stopnia na obu terenach wojny zmieniły się role.

I dlatego też należy oczekiwać, że **na wschodzie znacznie prędzej zapadnie rozstrzygnięcie, niż na zachodzie.**

W związku z różnym sposobem prowadzenia wojny pozostaje fakt, że liczba jeńców i zdobycz wojenna na wschodzie jest zawsze olbrzymio większą, niż na zachodzie. Przy małych, częściowych sukcesach, a przy walce pozycyjnej tylko takie sukcesy są możliwe, zwycięzca z natury rzeczy nie może mieć większych zdobyczy. Taka zdobycz możliwa jest tylko przy walce „ruchomej". Że na wschodzie liczba jeńców i łupów wojennych stale wzrasta, to dowodzi, że ofenzywa prowadzoną jest jeszcze z całą siłą i że jeszcze nie doszła do punktu kulminacyjnego.

# Na linii ognia.

Jeden z naszych współpracowników, korzystając z pozwolenia komendy, udał się samochodem na linię ognia działowego do jednego z fortów i w ten sposób opisuje swoje wrażenia.

Była godzina wpół do trzeciej, kiedyśmy wsiedli do samochodu: trzech wojskowych i dwóch cywilnych, aby się udać na linię ognia.

Pędzimy ostro. Zimno przykrym chłodem wdziera się w członki, deszcze bije w oczy, zasłaniając widok, a zwłaszcza dalszy horyzont i bezkresnym smutkiem otula domy i przydrożne drzewa.

Miasto powoli ginie we mgle. Przydrożne domy świecą śmiertelną pustką opuszczenia. To domy ewakuowanych. Nigdzie głosu i jakiegobądź skrzybotu, nigdzie ruchu. Wrota przywarte, okna pełne smutnego opuszczenia, gdzieniegdzie tylko zeschły kwiatek w doniczce świadczy o dawnych lepszych czasach, a może o łzach za chłopakiem jakiejś Kasi czy Marysi.

Skutkiem mgły deszczowej, krajobraz zlewa się w jakąś ciemną, beznadziejnie jednostajną masę, z tła której wychylają się kępy obmarzłych drzew i obdartych domów.

W miarę zbliżania się do fortu, ożywienie krajobrazu wzrasta. Liczne szeregi żołnierzy z łopatami w ręku, kopiących rowy, gdzieindziej idących na wyznaczone stanowiska, mimo deszczu takich jakichś hożych i pogodnych, a przedewszystkiem pełnych dziarskiego animuszu, rozweselają ten prawdziwie Hogartowski obraz.

Na lewo wije się kolejka polowa, starannie wykończona, a dalej o paręset kroków wznoszą się nasze umocnione stanowiska. Zdala widzimy dymy szrapneli rosyjskich, a w głębi, na górze, grają nasze armaty.

W chatach przydrożnych ruch i życie: To żołnierze przygotowują drzewo na opał. Tu i ówdzie zdziwione głowy chłopskie, a prawdziwe wzruszenie wywołuje widok dwojga dzieci, bawiących się w rowie bez troski. Takie nasze polskie dzieci o pyzatych zamorusanych twarzyczkach i lnianych włoskach — w podartem odzieniu i boso. Biedne dzieci ani nie przeczuwają, że wokół nich wre wojenna zawierucha.

Wreszcie stanęliśmy w forcie. Nie zatrzymując się na miejscu, udajemy się do bateryi armat, które grają w niewielkiem oddaleniu. Idziemy pieszo po gruncie gliniastym i rozmokłym i dostajemy się do cichego małego wąwozu, raczej rozpadliny między polami, gdzie właśnie montowano nasze kochane motorówki. Stały już na lawetach, a żołnierze ukończyli montaż. Obok windy, potężne koła automobilowe, a stalową skorupą osłonione mordercze pociski o końcach zatemperowanych niby ołówki, barwy stalowo-siwej, na małych — ot takich dziecinnych wózeczkach gotują się do strzału. Potworne pociski, z których każdy kosztuje 5 tysięcy koron.

W milczeniu przypatrywaliśmy się pilnej i starannej pracy żołnierzy, którzy w milczeniu ustawiali olbrzymie moździerze, chodząc koło nich z taką pieczołowitością, z jaką matki chodzą koło swych dzieci. Deszcz chlupiący o rozmokłą ziemię nie obchodził ich wcale, pomimo że nie wszyscy mieli na sobie „mantle", bo oni ustawiali swoje kochane 30.5 centymetrówki. — Wzruszającym był jeden artylerzysta, który płaszczem wycierał bok jednej z motorówek w mniemaniu, że deszcze jej może zaszkodzić.

Miejsce, w którem ustawiono motorówki jest tak zaciszne, że djabeł by się nie domyślił, iż w rozpadlinie, obramowanej drzewem i jodłami, dyszą potworne dwa moździerze, czekające rozkazu.

Na prawo wądół, jakby potworna ślepa kiszka, zarosły gęstą jedliną. W głębi na dnie majaczą jakieś żółtawo-brunatne plamy. Są to kupy ziemi z narzuconemi gałązkami jedliny na wierzchu, a z głębi tak improwizowanego posłania wyglądają otwory paszcz 24 centymetrowych haubic. Cicho i spokojnie czekają rozkazu, który miał wkrótce nadejść.

Po ciężkim gruncie, ślizgając się ustawicznie, udaliśmy się nieco w górę, gdzie w oddaleniu kilkudziesięciu kroków grzmiały cztery 12sto centymetrówki. Tak sobie jedna po drugiej — po kolei. Wydłużone ich cielsko, o paszczach, zwróconych ku północy, tkwiły na mocnych lawetach, a rechot ich mrozil krew. Staliśmy zaledwie o kilka kroków. Pociski wylatywały z szalonym świstem i żałobnem jakiemś wyciem przy białawo-złotym błysku, który wychodził jakby z czeluści piekielnej. Kłęb białego dymu prędko opada i ginie w trawach i skibach męczonej ziemi. Pęd powietrza był po każdym strzale tak silny, że uderzał w twarz jakby ręką.

Armaty pracowały miarowo, celowo i bez przestanku. Za każdym rozkazem, telefonicznie przesłanym, żołnierze przygotowywali działa, mierzyli, potem z mistrzowstwem prawdziwych chirurgów wkładali pociski i na daną komendę rozlegał się ten straszny, ogłuszający huk, który wstrząsa człowiekiem i przestworzem.

Żołnierze pracują z brawurą i prawdziwą ochotą. Mimo deszczu i zimna. Działa są schowane w wykopanych ad hoc zagłębieniach, dobrze okrytych, tak że nieprzyjaciel tylko z trudem wyśledzić je może. Osłony dla żołnierzy dobre i dają im prawdziwą ochronę przed deszczem. Komunikacya w razie ostrzeliwania przez nieprzyjaciela odbywa się starannie wykopanymi rowami. Wszędzie ład i wzorowy porządek, wszędzie widać rękę, która celowo prowadzi do zwycięstwa.

*K. Woj.*

# W sprawie doli zbiegów galicyjskich w Wiedniu.

Swego czasu podaliśmy za wiedeńską „Zeit" list pewnej pani z Galicyi, mieszkającej w Wiedniu, ze skargami na niegościnność Wiedeńczyków. Kierując się zasadą „audiatur et altera pars", zamieszcza „Zeit" także odpowiedzi Wiedeńczyków. Zawierają one przedewszystkiem usprawiedliwienie:

„My Wiedeńczycy w ostatnich latach wskutek przesileń straciliśmy bardzo wiele pieniędzy, i to także w Galicyi i Bukowinie. Także i nasi mężowie, bracia, ojcowie i synowie stoją w polu, sposobności do zarobku są bardzo małe, a ponadto bierzemy wciąż udział w składkach na żołnierzy w polu, na Czerwony Krzyż, na fundusz „Złoto za żelazo", na rodziny powołanych, na fundusze wdów i sierót, na karmienie bezrobotnych, na ciepłą odzież dla żołnierzy i na wiele innych akcyj dobroczynnych, które w Wiedniu prosperują na większą skalę, niż na prowincyi, ponieważ w wielkiem mieście agitacyę można uprawiać intenzywniej. W szpitalach mamy największą liczbę rannych.

„Co do zarzutu, że nie przygotowano się na przyjęcie zbiegów: czyż mogliśmy się spodziewać, że w kilku dniach przyjedzie do nas sto tysięcy ludzi? Jeżeli się zważy, ile pracy potrzeba, aby kilkuset uczestników kongresu pomieścić, jeśli się zważy, że prace około kongresu eucharystycznego trwały miesiące i jak wielka organizacya była potrzebna dla służby opiekuńczej około rannych, to musi się usprawiedliwić zaniedbania w przyjęciu stu tysięcy zbiegów. Zresztą z pewnością nie było potrzebne, żeby gros zbiegów tu właśnie przybywało; specyalnie ludzie średnio zamożni — nie mówię już o ubogich — lepiejby zrobili, nie jadąc wcale do Wiednia, lecz do mniejszych miast, np. w tylu niezamieszkałych letniskach, gdzie życie jest tańsze, niż w Wiedniu".

Po tem usprawiedliwieniu następuje taki zarzut pod adresem niektórych zbiegów:

„Pomimo naszej dobrotliwości, wolno nam przecież czasem oburzyć się, jeżeli się nam wytyka niegościnność i małoduszność i jeżeli widzimy, że podczas gdy nasze żony i córki pracują w szpitalach, przy służbie pokrzepienia dla rannych i przy innych akcyach opiekuńczych, gromady elegancko odzianych, w kosztowne futra otulonych galicyjskich przybyszów o każdej porze dnia i wieczora snują się przed kawiarniami i wysiadują po kawiarniach, i gdy się na Grabenie i na Kärntnerstrasse i w lokalach zabawowych nie widzi już Wiedeńczyków, ale prawie wyłącznie zbiegów z Galicyi. Trzeba wprawdzie przyznać, że ci ludzie zostali wyrwani ze swego zakresu działania i tu nie mają żadnego zajęcia, ale mamy też wrażenie, że zamożni i bogaci zbiegowie zbyt często uważają Wiedeń za miejsce zabaw i wypoczynku i dyablo mało troszczą się o swoich biednych, na nędzę zdanych ziomków. Poprzestają na łajaniu Wiedeńczyków"...

Inny list stwierdza:

„Zrobiliśmy, co było możliwe. Daliśmy subwencye pieniężne, troszczymy się o danie przybyszom dachu nad głową, zakłada się dla nich szkoły, uwalnia się uczniów od czesnego i innych szkolnych wydatków, rozdziela się marki na jedzenie. Kto nie jest zupełnie ubogi, otrzymuje dobry obiad z trzech dań za 54 halerzy. To jest przecież ogromna zniżka. Zresztą — jak mi wielu Lwowiaków mówiło — mieszkania i wiktuały były tu tańsze, niż we Lwowie, przynajmniej z początku wojny. I dziś jeszcze pokoje umeblowane, najchętniej poszukiwane przez zbiegów, są o 30 prc. tańsze, niż w normalnych czasach. W Wiedniu nie jest więc tak źle. Na dowód tego niech będzie przytoczone, że niejedna z rodzin zbiegłych z Galicyi postanowiła w Wiedniu osiąść na stałe".

# Dziki atak Ghurkasów.

Specyalny sprawozdawca paryskiego „Journalu", Arnold Galopin, pisze z Hazebroucku pod datą 20 listopapa:

„Trudno sobie wyobrazić, z jaką sztuką Niemcy potrafią swoje rowy strzelnicze uczynić niedostępnymi. Na szerokość dziesięciu metrów przed szańcami widać wszędzie gęste rzędy szpiczastych pali, tkwiących w wilczych dołach i przeplecionych zwojami drutów kolczastych. Aby przezwyciężyć te przeszkody, atak musi się odbywać wielkiemi masami, przyczem jednak nieprzyjacielskie mitrajlezy, „młynki do kawy", jak je nazywają nasi żołnierze, czynią jaknajstraszliwsze spustoszenia. Przed kilku dniami próbowali górale szkoccy zdobyć jeden z takich szańców pod Hazebrouckiem, uważany za pozycyę nie do zdobycia. Wśród straszliwego ognia szturmowali wciąż naprzód, aby rozedrzeć tę sieć żelaznego pająka niemieckiego. Całe szeregi padały równocześnie, ale Szkoci nie myśleli o odwrocie. Są to bowiem waleczni żołnierze, którzy cofają się dopiero wtedy, gdy się im rozkaże. Góral szkocki nie posiada może zuchwałej waleczności francuskiego infanterzysty, ale jest „steady and resolute", jak się lord Roberts podczas swojej ostatniej inspekcyi z pochwałą wyraził. To jedno jest pewne, że ani jeden z tych Szkotów nie byłby wrócił żywym, gdyby im nie były przyszły z pomocą „dogi" indyjskie. Mój przyjaciel Anglik, Reginald, szepnął mi w chwili, gdy ujrzeliśmy naraz jakąś czarną masę czołgającą się po ziemi: „All right ...wypuściliśmy nasze dogi". Byłyto wojska indyjskie plemienia ghurkasów bez karabinów, bez ładownic, trzymające tylko straszny, krzywy sztylet w zębach.

I nagle, gdy górale mieli już ustępować, prześlizgują się między ich szeregami wojownicy indyjscy jak szare cienie, przeciskają się wśród drutów plecionki drucianej jak koty i rzucają się na nieprzyjaciela, trzymając w ręku szerokie, błyszczące narzędzie mordu, z ochrypłym krzykiem, w którym nic nie ma ludzkiego: „Mada!.. Mada!..", to znaczy: „Śmierć!.. „Śmierć!..."

Ghurkasi zeskoczyli w rowy nieprzyjacielskie. Stłumione jęki wołania, krzyki bólu, rzężenia odpowiadają na ich zwierzęce wycie. Wkrótce ustaje ogień mitrajlez, ogień karabinowy staje się rzadszym, ogranicza się na pojedyncze salwy, w końcu zamilka. Przerażeni wynurzeniem się ciemnoskórych djabłów, którzy swe ofiary nietylko ranią, lecz z bydlęcą rozkoszą zarzynają, Niemcy mimowoli cofają się. Głosy komendy ich oficerów gubią się w chaosie tej rzezi. Walczący tarzają się w krwi i wodzie. Pokonani błagają swoich katów w języku, dla nich niezrozumiałym, ale i zrozumienie na nic by się im nie przydało, gdyż ghurkasi nie są już ludźmi, tylko dzikiemi zwierzętami, które zapach krwi rozwścieklił i z szaloną satysfakcyą mordują dalej. Ich „churi", szerokie, ciężkie noże wwiercają się w ciała, rozpruwają brzuchy, odcinają szyje, amputują ręce i nogi. Jest to najstraszniejsza rzeź, jaką sobie wyobrazić można, jedna z tych walk, jakie historya notowała tylko w czasach najbrutalniejszego, nawpół jeszcze zwierzęcego barbarzyństwa. Niemcy, którzy zdołali uniknąć noży ghurkasów, rzucają się na szeregi górali albo wikłają się we własnych drutach. Mimoto bronią się z bezwzględną odwagą i tylko małą liczbę można było zaprowadzić do przednich straży, jako jeńców. Są to już jednak ludzie zupełnie złamani, którym ta straszna rzeź niejako ręce i nogi sparaliżowała i którzy mają w oczach szczególny płomyk, jakby zbliżającego się obłędu...

„Widzi pan" — rzecze mi Reginald z flegmą brytyjską — „ghurkasi są dobrymi sługami... mają tylko jeden błąd: nie można ich wstrzymać, gdy się ich już raz puści... Zobaczmy teraz ich robotę z blizka"...

Wśród brzasku zbliżyliśmy się do niemieckich rowów... ale nawet potęga słowa Dantego nie wystarczałaby, żeby opisać straszny widok, jaki się nam przedstawił w tem kłębowisku okropnie pokaleczonych ciał"...

Powyższy opis znajdujemy w „Pester Lloyd", zacytowany według „Journal". „Pester Lloyd" nawiązuje do niego uwagę o braku wszelkiej kultury u Anglików, skoro z zimną krwią potrafią wypuszczać takie „dogi" wśród walki. „Po której stronie są Hunowie?" — pyta „Pester Lloyd" nawiązując do zarzutu, czynionego zwykle Niemcom przez zwolenników trójporozumienia.

Od siebie zauważyć musimy, że opis powyższy, chociaż zawiera szczegóły niewątpliwie autentyczne, jest jednak, jak się zdaje, mocno naciągnięty do pewnego ideału, jaki wyobraźnia sobie wyrobiła o walce plemion egzotycznych. Dziwićby się można zwłaszcza temu, dlaczego Francuz tak kompromituje swoich towarzyszy broni. Wytłómaczenie tego faktu jest tylko takie, że Francuzi, jako naród dekadencki, lubują się we wszelkiej egzotyczności, zwłaszcza okrutnej i że sprawozdawca francuski chciał swoim czytelnikom dla uspokojenia dać obrazek żywiołowej przewagi wojsk indyjskich. Episyer francuski, czytając taki obrazek wojenny przy śniadaniu rano, ma zapewne poczucie wielkiego bezpieczeństwa, zwłaszcza, gdy się dowiaduje, jak bezbronnymi są Niemcy wobec takiego sojusznika.

# Powodzenia Turków na Kaukazie.

Wychodzące w Moskwie „Russkoje Słowo" zamieszcza telegram z Tyflisu, znacznie okrojony przez cenzurę, o sytuacyi na Kaukazie. Według tej depeszy **Turcy na całym froncie od Czarnego morza do Erzerum mają przewagę** i dlatego pierwotny **plan rosyjski**, atak na Erzerum, musiał być **zaniechany**. Pod Köpriköj odnieśli Turcy wielki sukces taktyczny. Tu cenzura zostawiła w depeszy duże białe miejsce — zapewne skonfiskowano szczegóły o stratach rosyjskich — poczem w tekście czytamy: „Wśród tych okoliczności pozostawał tylko odwrót..."

Z innego źródła rosyjskiego słychać, że już pod Sansak dowodził Turkami marszałek Liman von Sanders. Gubernator wyspy Tenedos donosi, że od kilku dni od strony Dardanelów przylatują tureckie aeroplany i krążą nad wyspami, szukając okrętów nieprzyjacielskich.

Z Simferopolu na Krymie donoszą, że ostrzeliwano tam turecki hydroplan, odbywający lot wywiadowczy nad Simferopolem.

# Dzieci Ameryki dzieciom państw wojujących.

W tych dniach zawinął do portu w Plymouth amerykański parowiec transportowy „Jazon", wiozący podarki świąteczne dzieci amerykańskich dla dzieci państw wojujących. Oddawszy w Plymouth podarki dla dzieci brytyjskich, odpłynie okręt na morze Śródziemne, aby w jego portach wyładować podarki dla dzieci innych państw. Przedewszystkiem zawinie do Marsylii i do Genui. Rząd włoski oświadczył gotowość przyjęcia podarków, przeznaczonych dla Niemiec i monarchii austro-węgierskiej i wysłania ich dalej na miejsce przeznaczenia. Podarki przeznaczone dla Rosyi i Serbii będą wyładowane w Saloniki.

Oficerom i załodze „okrętu świątecznego" wyprawiono w Plymouth liczne owacye. Na jego cześć inne okręty stojące w porcie na kotwicy zatknęły flagi galowe, a na moście lądowniczym pojawili się zastępcy urzędu spraw zagranicznych, admiralicyi i władz portowych. Oficerowie „Jazona" opowiadali, że mają za sobą bardzo niemiłą podróż, ponieważ przez 9 dni nie pokazywało się słońce i kilkakrotnie zatrzymywały ich okręty wojenne, wzywając do wylegitymowania się. Okręt wiezie ze sobą ładunek więcej niż pięciu milionów przedmiotów.

Jak pisze „Times", jest to bezsprzecznie największy transport świąteczny, jaki kiedykolwiek wysłano. Olbrzymie składy parowca są szczelnie wyładowane różnemi skrzyniami i pakietami, zawiniętemi w płótno woskowe, a zawierającemi najróżniejsze zabawki, o jakich tylko może zamarzyć wyobraźnia dziecięca. Pomyślano o wszystkich klasach wieku, od niemowlęcia do dorastającej młodzieży.

„Przywozimy także", oświadczył jeden z oficerów okrętu, „znaczny zapas bielizny i ubrań dla dzieci. Są one przeznaczone dla biednych małych zbiegów, którym oprócz lalki i innych zabawek należy się także ciepły paltocik."

Na cześć załogi „Jazona" dano wieczorem w hali miejskiej Plymouthu bankiet, na którym kapitan okrętu ,mr. O'Brughlin, wygłosił następujący toast: „Podczas tej najbardziej morderczej i najstraszniejszej ze wszystkich wojen, jakie kiedykolwiek nawiedziły ludzkość, przejeżdża nasz okręt obok dymiących paszcz armatnich i spiżowych krążowników od jednego kraju dziecięcego do drugiego! Na jego fladze widać tylko gwiazdę betlejemską, a jego napisem jest: „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili." Dzieci amerykańskie dają te podarki dzieciom państw wojujących z największego współczucia dla tych, których dusze młode dojrzewają teraz w tak smutnych okolicznościach."

# Gwiazdka dla Legionów polskich.

Nie zaświeci nam „gwiazdka" w tym roku blaskiem pogodnym, u ognisk rodzinnych przy wigilijnym opłatku nie zbiorą się wszyscy, bo nie ma prawie domu polskiego, którýby kogoś ze swoich najdroższych nie miał na polu walki, gdzie losy Polski się ważą. Legiony polskie na ostrzach bagnetów swoich poniosły honor narodu, a tradycyą rycerską minionych pokoleń wsparte, poszły w bój krwawy, ufne, że za przyczyną ich męstwa sprawa polska na widownię przy rokowaniach pokojowych wypłynie i odniesie zwycięstwo. Ku nim też, ku tym naszym drogim i walecznym Legionistom, którym „gwiazdka" tegoroczna w okopach zaświeci, myśl nasza wybiega i serca biją gorąco. Choć chwila jest nad wszelki wyraz ciężka, to przecież każdy z nas chętnie sobie czegoś odmówi, byle tym, którzy w boju i znoju nawet pomyśleć czasu nie mają o domu i bliskich, przesłać choćby drobny dowód pamięci i wdzięczności.

Intendantura Legionów polskich do Trzyńca, na Śląsk, przeniosła główną swą działalność, ale z całą gotowością — w granicach technicznej możliwości - podejmie się zadania, aby pośredniczyć w dostarczaniu Legionistom wszystkiego, co troskliwe o losy synów, mężów i braci rodziny i patryotyczni rodacy przesłać im zechcą na „gwiazdkę". Oczywiście najwięcej pożądane są jako dary rzeczy wełniane, bielizna ciepła, serdaki, rękawice, oraz przedmioty uzupełniające rynsztunek, jak: latarki elektryczne, browningi, lornetki polowe, przybory do golenia, plecaki, a z artykułów spożywczych tylko rzeczy nie ulegające zepsuciu, jak: czekolada, cukierki, wreszcie tytoń i t. p. Dla chorych i rannych bardzo mile będą przyjęte dary w książkach. — Dary gwiazdkowe zarówno dla ogółu walczących Legionistów, jak i mające ściśle osobiste przeznaczenie (w ostatnim wypadku w paczkach odpowiednio związanych i zaadresowanych imiennie, z oznaczeniem pułku, batalionu i kompanii, a rozmiarami niezbyt wielkich) przyjmuje codziennie Biuro krakowskie Intendantury głównej Legionów polskich, Rynek 22, I piętro, w godzinach od 10 do 12 i od 4 do 6 po południu.

# Nasi bohaterzy.

W powodzi licznych odznaczeń, jakich udzieliła i udziela naczelna komenda armii austryackim oficerom i żołnierzom za ich bohaterską odwagę i zasługi na polu walki z najazdem rosyjskim, bardzo znaczny procent przypada na oficerów i żołnierzy polskich. Dowód to niezbity i najlepszy, że nasi żołnierze i oficerowie i w tej wojnie godnie podtrzymują honor polskiego żołnierza i w odwadze, zapale wojennym i zasługach na polu walki w niczem innym nie ustępują. Odznaczenia te są najlepszą i najgodniejszą odpowiedzią żołnierzy naszych na celowe milczenie i ignorowanie ich ze strony wiedeńskiej prasy i wiedeńskich korespondentów wojennych. Krzyże zasługi i medale za waleczność na piersiach naszych żołnierzy są wspaniałym dowodem waleczności żołnierza polskiego.

W ostatnich numerach „Wiener Ztg." znajdujemy w wykazie odznaczonych za waleczność następujące polskie nazwiska:

Srebrne medale waleczności I klasy w uznaniu dzielnego zachowania się przed nieprzyjacielem otrzymali od naczelnej komendy armii między innymi: komendant patroli Jan Pawłowski, strzelcy Józef Kubiczek i Franciszek Słonka — wszyscy przy 16 batalionie strzelców polnych; kapral Wolczyk przy 45 pułku piechoty; szeregowiec Jan Żołnierczykiewicz, 77 p. p.

Srebrne medale waleczności II klasy otrzymali między innymi: strzelec Antoni Hliśnikowski, 13 bat. strzelców polnych; strzelcy Jan Bielski, Jan Strom, Jan Ustrzycki, Tym. Dąbrowicki i Józef Ryż, 14 bat. strzelców polnych; rezerwowy plutonowy Władysław Sadowy, 30 p. p.; strzelec H. Lenartowicz i trębacz Jan Chmara, 18 bat. strzelców polnych; strzelec Piotr Tomaszewski, 27 bat. strzelców polnych; szeregowiec Jan Jagiełowicz i trębacz Piotr Chałacki, 9 p. p.; kapral Michał Hoszowski, frajter Antoni Fritz, frajter Roman Żupański i szeregowcy Stefan Choma, Józef Dańczak, Tomasz Kaszycki i Leonard Rochaczyński, wszyscy przy 10 p. p.; plutonowy Jan Walter, 40 p. p., plutonowy Władysław Klaczyński, kapral Kazimierz Męciński, frajter Leopold Markowski i jednoroczny ochotnik Jan Wajs — wszyscy przy 45 p. p.; plutonowy Piotr Gąsiorski i kapral Bruno Miarkowski — obaj przy 30 p. dział polnych; feldfebel Zygmunt Przeorski, przy 10 p. p.; artylerzysta Wojciech Michalik i kapral Fr. Iwański, przy 19 pułku dział polnych, frajter Jan Kułakowski i kapral Antoni Ilnicki przy 20 p. piechoty.

Wojskowe krzyże zasługi 3 klasy z dekoracyą wojenną w uznaniu za waleczność przed wrogiem otrzymali rotmistrz Jan Jędrzejowicz, 2 p. ułanów i major Gustaw Iszkowski, szef sztabu 3 dywizyi piechoty.

Najwyższe uznanie za waleczność otrzymali porucznik Kazimierz Olszewski, 33 pułk dział polnych, porucznik Fr. Naganowski, 45 p. p., rotmistrz Henryk Brzezowski, 2 p. ułanów i rotmistrz Kazimierz Trzciński, 2 p. ułanów, wreszcie lekarz sztabowy dr Kazimierz Rozwadowski przy 2 p. ułanów, rezerwowy porucznik Kazimierz Jackowski, 31 p. dział polnych, nadporucznik Jan Kossak, 1 p. ułanów, nadporucznik rezerwowy Mieczysław Groyecki, 1 p. dział polnych, porucznik Emanuel Grycz, 10 p. p.

Cesarz zezwolił na przyjęcie i noszenie żelaznego krzyża II klasy porucznikowi pułku kolejowego, Józefowi Wisłockiemu, udzielonego mu przez cesarza niemieckiego.

# Najnowsze listy strat.

**Lista strat Nr. 72**

zawiera następujące nazwiska oficerów-Polaków:

Rezerwowy kadet Miarkowski Bruno, 30 p. dział polnych, wzięty do niewoli; porucznik rezerwowy Sroczyński Tadeusz, 29 p. dział polnych, 5 bat., ranny; rezerwowy kadet Stach Rudolf, 16 p. p., 1 komp., ranny.

**Lista strat Nr. 73**

zawiera następujące nazwiska zabitych i rannych oficerów Polaków:

Kapitan Brożek Władysław, 41 p. p., ranny; chorąży rezerwowy Bukowski Franciszek, 1 p. p., 7 komp., zabity; kadet rezerwowy Jaworski Jakób, 41 p. p., ranny; kadet rezerwowy Kostrzewski Włodzimierz, 20 p. p., zabity; porucznik rezerwowy Kraus Jerzy, 20 p. p., ranny; porucznik rezerwowy Krawczyński Jan, 20 p. p., ranny; kadet Panowski Antoni, 41 p. p., ranny; chorąży rezerwowy Putek Kazimierz, 20 p. p., ranny; kadet rezerwowy Rogoziński Stefan, 20 p. p., zabity; kadet Simianowicz Stefan, 41 p. p., ranny.

# Z dumań „oblężonego".

(Dola i niedola „strony".)

(„Strona: odmiana podatnika najpośledniejsza, istota, z wszelkiej urzędowości wyzuta". Słownik języka galicyjskiego. Nakład Rady szkolnej. Biała 1914. „Podatnik: człowiek (wyraz przestarzały), czyli stworzenie dwunożne, nierozumne, nie do cna ze skóry odarte". Tamże).

Źle jest być u nas człowiekiem; najgorzej wszakże być stroną. Człowiek, nawet „oblężony", jakoś żyje: strona ledwo dycha, na poniewierkę wszelaką skazana, znosząc pomiatanie potulnie. Ongi słownictwo polskie prawnicze znało „stronę powodną" i „stronę odporną": dziś miałaby się moja najczulsza strona z pyszna, gdyby się jej zachciało zabawić w odporną! Ani się domyślacie, jaki ja potulny, gdy występuję, jako strona.

Strona nie ma ani tej ulgi, by się o niej wyrażono zdrobniale, lub pieszczotliwie. Nawet radca cackający się z „piwkiem" i „piweczkiem", nie rzekł nigdy: „co stronka pragnie?", ani „niechaj stroneczka siada". Co prawda, rzec nie mógł, gdyż „dla przyjmowania stron" wyznaczył to godziny, które spędza u Hawełki: niech strona czeka pod drzwiami!

Ostatnio miałem być stroną ciągle, na wszystkie strony równocześnie. Posypały się kartki: „wzywa się...". i to pod grzywnami srogiemi, bym tu się stawił, tam wypełnił formularz, ówdzie dał wyjaśnienie, a wszędy nos rozbijał o drzwi, „chwilowo" zamknięte. Nie poszedłem nigdzie, a grzywien czekam ze spokojem Salomona, dumającego nad nalewaniem z próżni. Nie poszedłem dlatego, że trzy miesiące siedziałem wciąż na workach mąki, grochu, ryżu i t. d. w oczekiwaniu komisyi: nie wiadomo, kiedy przyjdzie, ale strona czekać jej musi na workach, bo komisya nie czeka. Raz się wyrwałem, gdym posłyszał, że muszę mieć i 18 kilo śledzi. Śledzi nie jadam, jako człowiek; jako strona, muszę. Pobiegłem do sklepu, gdzie zdębiałem, widząc na drzwiach zamkniętych napis: „dla stron otwarte od 3-ej". Była dziewiąta. Jakoż z całą gromadą czekałem do 12-ej naprożno. Szczęściem nawinął się żydek uczynny, co miał na odstąpieniśledzie nad wszelki wyraz drogie, lecz zato nieświeże maksymalnie. Na nich znów siedziałem i im zawdzięczam zapewne, że komisya zbadała me zapasy szybko. Wolny, posłuchałem wezwania do osób dobrej woli, by zgłosiły swe usługi tam a tam. Znalazłem się w ciasnej izbie pośród 250 stron żeńskich, czekających 250 minut, aż przyjdzie na nie kolej posłyszenia, że zgłosić się mają nazajutrz o 3-ej. Dostrzegłszy mię, dygnitarz zerwał się, by na mnie kroczyć z miną, tak skupioną, z jaką na stronę kroczy się chyba w wypadkach, nie cierpiących zwłoki. Uciekłem.

Żart na stronę (jak wszystko!). Kalendarze dawne prorokowały: „stronami deszcz, stronami pogoda". U nas jeno deszcz leje się za kołnierz stronom ciągiem.

*Ż.*

# „Nowa Reforma".

**Oddzielne numera „Nowej Reformy" nabywać można w administracyi, ul. św. Anny 3, i w dotychczasowych agencyach, oraz w kioskach wody sodowej:**

**przy ulicy Szewskiej; na plantach przy Teatrze miejskim (obok „Drzewa wolności");**

**przy ul. Mikołajskiej;**

**na plantach naprzeciw poczty głównej;**

**przy ul. Franciszkańskiej.**

# KRONIKA.

Kraków, 8 grudnia.

**Z powodu przypadającego dziś uroczystego święta Niep. Poczęcia N. P. Maryi, następny numer „Nowej Reformy" wyjdzie dopiero we środę rano o zwykłej porze. W razie otrzymania ważnych wiadomości, wydamy nadzwyczajne wydanie.**

„Nowa Reforma" wychodzi od wczoraj stale dwa razy dziennie.

**Wieże krakowskich kościołów a wojna.** Jak Rosyanie kłamią, tego najlepszym dowodem fakt, iż wciągnęli w wojnę, przynajmniej w swoich komunikatach, nawet — wieże krakowskich kościołów. W oficyalnym komunikacie rosyjskiego sztabu generalnego z 27 listopada zaznaczono, jak donosi „Frankf. Ztg.", że na wieżach starych krakowskich kościołów w centrum miasta wojsko nasze urządziło stacye telegrafu iskrowego i ustawiło działa dla ochrony przed samolotami; do tego dodano, że wojskowość uczyniła to umyślnie, aby zmusić Rosyan do ostrzeliwania tego najdroższego dla Polaków miasta. Austro-węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych rozesłało do mocarstw depeszę cyrkularną, w której tę fałszywą i widocznie tendencyjną wiadomość najenergiczniej dementuje.

My, Krakowianie, patrzący codziennie na wieże naszych świątyń, widzimy w całej pełni perfidyę i kłamstwo w doniesieniu rosyjskiego generalnego sztabu. My na własne oczy widzimy, że wież krakowskich kościołów nie użyto nigdy do celów wojskowych. Mamy więc najoczywistszy przykład kłamstw, puszczanych w świat przez Rosyan.

Że Rosyanie w swoich oficyalnych komunikatach kłamią jak z nut, to zresztą rzecz powszechnie wiadoma. Przykład powyższy tylko ją uplastycznia. Z tego kłamliwego doniesienia petersburskiego przebija zatuszowana perfidya, przebija chęć przygotowania sobie usprawiedliwienia ostrzeliwania Krakowa, które widocznie Rosyanie podjąć zamierzali. Na szczęście — armia rosyjska dostała pod Krakowem takie cięgi, że musiała się cofnąć. Mamy nadzieję, że już się do Krakowa nie przybliżą i że to przygotowywanie sobie zawczasu obrony już im się nie przyda.

**Jeńcy rosyjscy.** Prowadzono ich znowu wczoraj przez cały dzień małemi grupkami do tutejszych koszar, skąd odjeżdżają do obozu jeńców do Czech lub Austryi górnej. Między piechurami tu i ówdzie widać było kozaków, rozglądających się ciekawie po ulicach. Jeńców tych zabrano do niewoli w okolicy Wieliczki. Widać było między

nimi młodych chłopców, oraz starszych już ludzi. Byli to, jak widać, rekruci i pospolitacy.

Wczoraj w południe wieziono przez Rynek w automobilu rosyjskiego oficera z zawiązanemi białą przepaską oczami. Po południu wieźli znowu ułani na wozie pod silną eskortą dwóch rosyjskich oficerów, którzy także mieli oczy zawiązane. Wszystkich tych oficerów odwieziono od tutejszej komendy twierdzy.

**Buta kozacka.** Że kozacy wogóle niezbyt szanują prawa wojny, przepisane dla armii regularnej, to już stwierdziły niejednokrotnie fakta. Błędnem byłoby jednak mniemanie, że jest to tylko zwykły brak subordynacyi wojskowej. Przyczyny takiego zachowania się założone są głębiej — w samej psychice kozaka, odwiecznego zagończyka i najeźdźcy. Kozacy wogóle idą na wojnę nie jako część wielkiej, państwowej armii, lecz niejako indywidualnie, watahą na wyprawę w cudze kraje. Budzą się wtedy w ich duszach drzemiące instynkty z tych czasów, kiedy to chodzili łupić naprzemian grody polskie lub tureckie miasta, lub z tych nowszych, kiedy na granicy Rosyi jako straż osadzeni, toczyć musieli w każdej chwili walki z jeszcze dzikszymi od nich Czerkiesami, pełne podstępów, dające pole indywidualnej sprawności wojownika. Taki tedy „wolny jeździec" mało się troszczy o pisane prawa wojny, psychologicznie nie uznaje ich wcale; swoje walki traktuje jako przygody osobiste, a na zachowanie się jego reguły „wymyślone" przez „chytrych" cudzoziemców, nie mają żadnego wpływu.

Jaskrawą ilustracyą tej psychologii kozaka na wojnie, streszczającej się w bucie indywidualnej przygodnego najeźdźcy, nie krępowanej wędzidłem prawa, mieliśmy niedawno przykład w Krakowie. Ulicami Kazimierza w jasne popołudnie sobotnie prowadził konwój pięciu kozaków, idących dość szybkim krokiem. Przyglądali im się ciekawie przechodnie, a pomiędzy nimi ukazała się postać starszego izraelity w świątecznej szacie jedwabnej błyszczącej, w lisiej czapce z długą brodą i włosami skręconymi koło uszu. Na ten widok obudziła się w jednym z kozaków dusza hajdamaki: nagle wybiegł z szeregu, przyskoczył do izraelity, chwycił go jedną ręką za brodę, a drugą, nim konwój zdołał spostrzedz zamiar kozaka, wymierzył mu parę uderzeń. Oczywiście, żołnierze konwoju natychmiast chwycili go za ramiona, wepchnęli z powrotem do szeregu i popędzili dalej, lecz kozak, już poskromiony, jeszcze, odwracając się, wygrażał swej ofierze. Poszkodowany, ochłonąwszy z przestrachu, zauważył: „To on taki jako jeniec, a co on robi dopiero, kiedy jest na wolności!" Ta uwaga rzeczywiście otwiera szerokie perspektywy na możliwości wybryków buty kozackiej, kiedy rozhulają się swobodnie instynkty wojownicze dzikich jeźdźców stepowych.

**Wojskowe rekwizycye bydła i paszy.** Kilkakrotnie zdarzyło się, że osoby bez upoważnienia ze strony władz wojskowych wchodziły do obór lub składów paszy prywatnych właścicieli w obrębie miasta Krakowa i rekwirowały dla wojska krowy względnie paszę, wydając jedynie poświadczenia na kartce.

Wobec tego, że fakty te zaszły bez wiedzy odnośnych władz wojskowych, z drugiej zaś strony krowy i pasza u prywatnych właścicieli przyczyniają się do aprowizacyi miasta, Prezydyum miasta w porozumieniu z c. i k. Komendą twierdzy wystarało się o urzędowe legitymacye, zwalniające właścicieli od rekwizycyi bydła i paszy dla wojska.

Legitymacye te doręczone będą właścicielom z magistratu, gdyby jednak kto w ciągu najbliższych kilku dni legitymacyi takiej nie otrzymał, winien się zwrócić do wydziału aprowizacyjnego magistratu po odbiór tejże.

**Sprawa opłaty listów od i do żołnierzy.** Ze względu na rozpowszechnione wśród publiczności mylne pojęcie o uwolnieniu korespondencyi prywatnej z osobami wojskowemi od opłaty pocztowej, podaje Dyrekcya poczt do wiadomości, że wolnemi od należytości pocztowej są listy, nieprzekraczające wagi 100 gramów i karty korespondencyjne poczty polowej, nadawane w czasie wojny do krajów monarchii przez osoby wojskowe i cywilne, należące bądź to do armii w polu, bądź też do wojenne załogi miejsc obwarowanych i floty, tudzież wszelkie przesyłki z obszaru monarchii pochodzące i skierowane do osób wyżej wymienionych w tym jedynym wypadku, jeżeli transport tych korespondencyj zaraz z miejsca nadania lub też w dalszym toku na miejsce przeznaczenia uskutecznia się za pośrednictwem poczty polowej. Co się tyczy korespondencyi od osób należących do armii w polu, to korespondencya taka jest tylko wtedy bezpłatna, jeżeli jest zaopatrzona w pieczęć odnośnej komendy wojskowej (etapowej), lub też poczty polowej. Powyższe postanowienia obowiązują także co do korespondencyi osób, wchodzących w skład armii niemieckiej.

Korespondencye, nieopłacone przy nadaniu, które nie odpowiadają powyższym warunkom, podlegają dodatkowej opłacie pocztowej, która się pobierze przy doręczaniu od adresata.

**Z krak. Tow. lekarskiego.** Dnia 9 b. m. odbędzie się o godz. 6 wieczorem naukowe posiedzenie krakowskiego Tow. lekarskiego w domu Towarzystwa przy ul. Radziwiłłowskiej l. 4. Na porządku dziennym odbędzie się wybór nowego wydziału na rok 1915 — poczem nastąpi wykład profesora dra Kadera o ranach postrzałowych czaszki.

**Krakowski Instytut muzyczny,** który pod energicznem kierownictwem zaszczytnie znanej pianistki, p. Klary Czop-Umlaufowej, zdobył sobie zasłużone uznanie, zostanie w najbliższej przyszłości otwarty. Zgłoszenia do Instytutu przyjmuje p. Umlaufowa w Wiedniu XVI, Lerchenfeldergürtel 27.

**Uczniowie, zapisani do I Szkoły realnej,** zgromadzą się we czwartek, dnia 10 b. m. o godz. $7^3/_4$ rano w lokalu szkolnym przy ul. Długiej 11, II piętro, poczem udadzą się na wspólne nabożeństwo.

**Kursa historyczno-językowe i przyrodniczo-techniczne dla młodzieży.** W dzisiejszej chwili wstrząsających wypadków wojennych wrażliwe dusze młodzieży najbardziej są narażone na zgubną w skutkach depresyę. Jedynym racyonalnym środkiem jest skierowanie młodzieży na pole pracy. Tą myślą kierowane grono nauczycieli otwiera w Krakowie z dniem 14 b. m. kursa naukowe koedukacyjne. Obejmować będą dwa działy: historyczno-językowy i przyrodniczo-techniczny. — W skład pierwszego wchodzą: język niemiecki, francuski, historya i literatura polska; w skład drugiego: geografia, chemia, biologia, matematyka i zajęcia praktyczno-warstatowe. Przy nauce języków szczególny nacisk położony będzie na rozmowę. Nauka geografii i przyrody połączona będzie z doświadczeniami.

Myślą przewodnią, kierującą inicyatorami, jest: skupić młodzież przy pracy poważnej, umysłowej, którąby w myśl postulatów nowoczesnej pedagogii umożliwiała gromadzenie wiadomości, ale równocześnie rozwijała samodzielność życiową. — Plan obejmuje przedmioty najwięcej kształcące, potrzebne Polakowi zawsze niezależnie od planów szkolnych i rozwoju wypadków.

Zajęcia trwać będą na każdym kursie dwie do trzech godzin dziennie, o ile możności w godzinach przedpołudniowych. Opłata kursu 5 koron miesięcznie. Wpisy i informacye codziennie od dnia 9 b. m. między 11—1 godz. w mieszkaniu dr. Zofii Szybalskiej, Kapucyńska l. 7, I. p. Członkowie grona: Prof. Buraczewski, Marya Majewiczówna, Maksymilian Morecki, dr. Zofia Szybalska, Felicya Wimpelerówna, Helena Witkowska.

**Podrożenie kakao.** W ostatnich dniach podrożało w Krakowie bardzo znacznie kakao. Za kilo kakao płacono dotąd 7 koron, wczoraj zaś płacono już 10 K 50 halerzy.

**Pogrzeb polskiego żołnierza na obczyźnie.** Z Zwettl, piszą nam 5 b. m.: miasteczko Zwettl, położone w pięknej górskiej okolicy Austryi dolnej, było świadkiem i uczestnikiem wzruszającej, smutnej uroczystości. W domu rekonwalescentów, urządzonym przez Tow. miejscowego Czerwonego Krzyża umarł z ran rodak nasz Jan Kwaśniczyk z Żółtaniec pod Lwowem, żołnierz 19 p. obrony krajowej. Śmierć zaskoczyła go na obczyźnie jak wielu innych, co krwią i życiem swem bronili Austryi przed moskiewskim zalewem. Pogrzeb odbył się 29 z. m. Trumnę żołnierza, przystrojoną kwiatami i wieńcami, odprowadziły tłumy publiczności na miejsce wiecznego spoczynku. Kondukt prowadził bawiący tu na kuracyi kapelan polowy ks. Urban, za trumną szedł starosta Dr Karol Boucker, burmistrz miasteczka z radą gminną, naczelnik sądu i wszystkie władze. Pochód pogrzebowy poprzedzała muzyka weteranów wojskowych, straż ogniowa, oraz oddział żołnierzy rekonwalescentów z miasta i klasztoru, którzy chociaż chorzy jeszcze i osłabieni spieszyli oddać zmarłemu towarzyszowi ostatnią przysługę.

Nad grobem pożegnał poległego rodaka w serdecznych słowach ks. Urban, i mowa jego pełna ciepła i współczucia dla bohaterskich ofiar wojny i pożogą zniszczonego kraju wywołała łzy w oczach słuchaczów.

Cześć i dzięki dobrym ludziom, którzy tak składali do grobu zwłoki zmarłego żołnierza-Polaka. —

*Rekonwalescent.*

# Ze świata.

**Ceny maksymalne na zboże i mąkę.** Biuro korespondencyjne donosi: Namiestnictwo Dolnej Austryi ustanowiło ceny maksymalne na zboże i mąkę w Dolnej Austryi en gros. Dla mąki z grysu pszenicznego i mąki pszenicznej do wypiekania 67·85 K za cetnar metryczny, za nieco gorszą (Weizenkochmehl) 63 K 80 hal., za mąkę pszeniczną do chleba 47 K 55 hal., za mąkę żytnią 45 K 35 hal., za mąkę jęczmienną 45 K 75 hal., za mąkę kukurydzaną 34 K 80 hal.

**Figiel żołnierski.** Przez kilka niedawnych dni śmiał się „cały Wiedeń" — ten z najszerszych sfer czytelników dzienników, z figla, którego wypłatał poczytnemu brukowemu dziennikowi, „Kronenzeitung", jakiś żołnierz-poeta o skłonnościach humorystycznych. Oto żołnierz ten nadesłał do redakcyi utwór poetyczny o życiu żołnierzy w okopach polowych, ułożony tak, że pierwsze litery wierszy tworzyły zdanie: „Die Kronenzeitung liesst nur ein Esel". Redakcya „Kronenzeitung" nie domyśliła się akrostychu i wydrukowała ów utwór poetyczny w numerze z dnia 6 b. m. Oczywiście już inni postarali się o to, aby ujawnić akrostych i zawarty w nim aforyzm. Żołnierz-poeta sarkastyczny podpisał się pod utworem jako Józef Hofer, zaznaczając, że ułożył go na terenie wojny w Królestwie Polskiem. Widocznie i na polach bitw humor i złośliwość nie opuszczają swoich wybrańców.

**Hawelok czy Hindenburg.** Jak donosi „Prager Tagblatt", pisma berlińskie wszczęły kampanię przeciwko słowu „hawelok", które — jak wiadomo — jest i u nas przyjętą nazwą pewnego rodzaju płaszczów. Każdy wie, co oznacza słowo hawelok i domyśla się jego angielskiej proweniencyi, już choćby z samego brzmienia. Mało kto wie jednak, że ta nazwa płaszcza jest pewnego rodzaju uczczeniem pamięci popularnego angielskiego bohatera wojskowego, lorda Havelocka, który tego kroju płaszcze zwykł nosić. Nazwisko Henryka Havelock, urodzonego w r. 1785, zmarłego w r. 1857, było w Anglii tak prawie popularne, jak nazwisko Wellingtona, jako nazwisko znakomitego generała i dowódcy wojsk; jeszcze w roku swej śmierci sir Havelock stłumił groźne powstanie w Indyach. Nazywanie jednak i w Niemczech imieniem „hawelok" płaszcza, który nosi wielu niemieckich oficerów i generałów, jest nieodpowiedniem, a nawet nieprzyzwoitem. Jeżeli już chodzi o wyszczególnienie tego rodzaju płaszczów, to daleko właściwszem byłoby nazwać go najpopularniejszem obecnie w Niemczech imieniem generała Hindenburga. — Czy ta poważna w terminologii zmiana, zaproponowana przez dzienniki, przyjmie się szerzej — nie wiadomo.

**„Votum separatum" Liebknechta.** Socyalista Liebknecht był teraz w parlamencie niemieckim jedynym, który głosował przeciw kredytom wojennym. „Reichspost" w depeszy z Berlina, zatytułowanej „Zdrada Liebknechta" donosi, że koledzy wezwali go, by złożył mandat, lecz Liebknecht odmówił.

**Proces Burcewa,** który w przystępie nagłego zaufania do caratu wrócił z Paryża do Rosyi i natychmiast został w Finlandyi aresztowany — rozpocznie się 8 b. m. z wykluczeniem jawności.

**Albania odwołuje ks. Wieda.** Sekretarz albańskiego marszałka dworu, Piotr Kakarrigi w liście do „Italie" oświadcza, że ludność Tirany, Szijaku i Kawaji domaga się powrotu ks. Wieda, którego zawsze jeszcze uważa za swego króla. Z okazyi rocznicy ogłoszenia niezawisłości Albanii notablowie albańscy, którzy uciekli przed Essadem paszą, wysłali do cesarza austryackiego i króla włoskiego telegramy dziękczynne, a do ks. Wieda telegram hołdowniczy.

**„Zamach" na króla Jerzego.** Pisma holenderskie przyniosły wiadomość, że pewna arystokratka francuska usiłowała wykonać na króla Jerzego zamach w chwili, gdy on wysiadał z okrętu, aby się udać do wojsk, walczących we Francyi. Powodem zbrodniczego zamiaru miała być rozpacz owej damy, która na wojnie straciła obu swoich synów i zięcia, a za wojnę czyni odpowiedzialnym króla Jerzego. Prasa francuska kategorycznie temu przeczy.

# Dokoła wojny.

**Czesi a upadek Belgradu.** Z Pragi donosi c. k. Biuro korespondencyjne: Między burmistrzem Groszem a generałem piechoty Frankiem odbyła się wymiana depesz z podziękowaniem za życzenia z powodu zajęcia Belgradu. Burmistrz Grosz zarządził także, aby we wszystkich szkołach ludowych i wydziałowych w Pradze i na przedmieściach odbyły się uroczystości szkolne z powodu zajęcia Belgradu i dzień tych uroczystości był wolny od nauki.

**Rosyjska lotniczka.** Drogą na Rzym donoszą z Petersburga, że do wojska rosyjskiego walczącego z Niemcami przyjęto księżnę Szawońską, jako pierwszą lotniczkę wojskową.

**Rekrutacya w Paryżu** na rok 1915/16 odbywa się, jak donosi „Koeln. Ztg" z Zurychu, bez badania lekarskiego. Dowodzi to, że Francya bierze już wszystkich pod broń.

**Króle serbski Piotr** wraz z następcą tronu udał się w niedzielę, jak donosi „Frankfurter Ztg.", do swoich wojsk.

**Najnowszy moździerz niemiecki.** Londyński „Daily News" donosi, że dla armii niemieckiej zbudowany został nowy olbrzymi moździerz wielkiego kalibru, odmiennego jednak typu od „grubej Berty". Jest to t. zw. „wyrzucacz min". Ma on przy wielkim kalibrze bardzo krótką lufę i wyrzuca pociski (bomby) wagi 200 kilogramów na odległość przeciętną tylko 1000 metrów, ale pod bardzo ostrym kątem padające z bardzo znacznej wysokości. Bomba taka, spadłszy, wśród straszliwego huku wyrywa w ziemi kilkadziesiąt metrów długi, głęboki i szeroki. Moździerze te są specyalnie przeznaczone do niszczenia okopów nieprzyjacielskich.

**Legenda o nagim lotniku.** W pierwszych dniach listopada Biuro Wolffa podało następującą, rzekomo z pewnego listu polowego pochodzącą wiadomość: „Onegdaj został pewien angielski oficer lotniczy zmuszony do wylądowania poza naszymi rowami strzeleckimi. W aeroplanie obok niego siedział niemiecki jeniec, zupełnie nagi, trzęsąc się od zimna. Chciano tego jeńca w ten sposób zmusić do zdradzenia naszych pozycyj artylerzyckich. Oczywiście tego Anglika natychmiast zastrzelono....." Tę historyę powtórzyły dzienniki, opatrując ją znakiem zapytania, a „Leipziger Neueste Nachrichten zaczerpnąwszy wiadomości z kompetentnych sfer wojskowych, wprost tej historyi zaprzeczyły. Obecnie jednak pokazało się, że jest ona w ogólnych zarysach prawdziwą. Ów nagi lotnik leczy się teraz w pewnym lipskim szpitalu i w wywiadzie z redaktorem „Lepziger N. Nachrichten" opowiedział mu swoje smutne przygody. Relacya ta jest bardzo zbliżona do tej, którą podało swego czasu Biuro Wolffa. Natychmiast „Leipziger Volksblatt",, również na podstawie wywiadu z „nagim lotnikiem", podaje nieco odmienną wersyę o jego przygodach. Wersya ta przedstawia się tak:

„W niedzielę 25 października około 10 wieczór patrolowałem z pewnym podoficerem. W lasku między Nachtigall a Merken (prowincya reńska) napadnięto nas. Podoficer został zastrzelony, ja popadłem w niewolę i zostałem przywiązany do drzewa. Rano w poniedziałek odwiązano mnie i przyprowadzono przed kilku oficerów, którzy mnie zaczęli wypytywać o niemieckie pozycye. Gdy wzdrygałem się dać wyjaśnienia, na skinienie jednego z oficerów żołnierz uderzył mnie w twarz. Podałem potem kilka fałszywych informacyj, które jednak widocznie przyjęto z dobrą wiarą. Następnie zaprowadzono mnie na plac, na którym stały cztery aeroplany. Gdy mnie prowadzono przez linię, musiałem ściągnąć z siebie mundur, zapewne dlatego, żeby mnie później nie poznano. Jeden z lotników powiedział mi, że muszę razem z nim polecieć i po powrocie podać, jakie wojska znajdują się w miejscowościach, które mi się będzie w drodze pokazywało. Dla oryentacyi wypisano mi na kawałku papieru po porządku miejscowści, ponad którymi przelatywaliśmy. Polecono mi również, żebym w chwili, kiedy lotnik będzie wykonywał pętlicę w powietrzu, odczepił umieszczoną pod mojem siedzeniem bombę. Oczywiście oświadczyłem, że tego nie uczynię. Lotnik groził mi, że mi tę bombę rzuci w twarz. Potem przelatując nad Nachtigallem, sam rzucił kilka ręcznych bomb.

„Po powrocie żołnierze angielscy obili mnie na lotnisku za to, że nie chciałem rzucić bomb. Natomiast nieprawdą jest, jakoby mnie lotnik bił podczas samej jazdy. Również nieprawdą jest, jakobym jechał zupełnie rozebrany, mając na sobie tylko spodnie i koszulę. Musiałem zdjąć tylko mundur; prócz tego zabrano mi jeszcze 45 marek. Siedziałem w aparacie na tylnem siedzeniu, poza płytą rogową, sięgającą mi mniej więcej do ust. Na trzeci dzień, w środę, polecieliśmy przez kanał do Anglii, a w czwartek aparat został zestrzelony podczas nowego rekonesansu nad pozycyami niemieckiemi. Dostałem się do lazaretu; co się stało z lotnikiem, nie wiem. Wyzdrowiawszy nieco, wziąłem udział w szturmie na Dixmuiden, gdzie dostałem ranę w rękę. Choroba moja, która mnie teraz przykuła do łóżka, pochodzi jednak nie z tej rany, lecz z trudów przebytych podczas jazdy aeroplanem."

„Leipziger Volksblatt" dodaje od siebie, że władze kompetentne powinny wyjaśnić sprzeczności w opowiadaniach lotnika. Zawsze jednak i to, co się zostaje z nich jako niewątpliwa prawda, stawia Anglików w złem świetle.

**Przygody króla belgijskiego.** Z Berlina donoszą, że król belgijski został znowu poważnie ranny.

Wychodzący w Rzymie „Giornale d'Italia" podaje następujące opowiadanie o królu belgijskim: W pierwszych czasach wojny miał król Albert wiernego szofera, który zginął wiożąc króla, król sam wtedy odniósł ranę. Kierownictwo samochodem objął inny szofer, który dopiero od niedawna był w służbie króla. Pewnego dnia musiał nowy szofer znowu zawieść króla i jego adjutanta na front bitwy. Na pozór zmylił drogę i skierował samochód w stronę nieprzyjaciela z największą szybkością. — Król spostrzegł błąd i rozkazał zawrócić. — Zamiast usłuchać, szofer przyspieszył szybkość i niebawem przybył w pobliże linij nieprzyjacielskich. Wtedy król Albert wydobył rewolwer i strzelił szoferowi w głowę, poczem sam zasiadł do kierownicy. Chociaż samochód został już spostrzeżony przez przednie straże nieprzyjacielskie, uszedł szczęśliwie. Później się okazało, że ów szofer był szpiegiem.

**Straty angielskie na lądzie.** Na zapytanie, wystosowane do niego w angielskiej Izbie gmin, odpowiedział przewodniczący Rady ministrów Asquith oficyalnie, że dotychczasowe straty Anglików na francuskim terenie wojny wynoszą w zabitych, rannych i jeńcach razem 57.000 ludzi.

Należy tu dodać, że wedle danych urzędowych siły angielskie walczące we Francyi składają się z 65 pułków wojska angielskiego i 12 pułków indyjskich. Źródła holenderskie, uwzględniając najnowsze walki we Flandryi, obliczają straty angielskie na 70.000 ludzi.

**Rudyard Kipling aresztowany jako szpieg.** O manii upatrywania wszędzie szpiegów niemieckich, która opanowała obecnie władze angielskie, świadczy następująca przygoda znakomitego pisarza Kiplinga, opisywana przez dzienniki angielskie:

Sierżant Collis ćwiczył w Sewenoak nowozaciężnych ochotników armii. Koło pięknego placu w parku, służącego za miejsce ćwiczeń, zebrało się, jak zwykle, mnóstwo ciekawych. Podczas przerwy z pomiędzy nich wystąpił nagle „zwyczajnie wyglądający człowiek" i zaczął się wypytywać sierżanta o to i owo. Wypowiedział kilka pochlebstw o wyćwiczeniu jego oddziału, a potem zaczął szczegółowo dowiadywać się, co to za ludzie ci ochotnicy — tak szczegółowo, że w dzielnym sierżancie obudziło się podejrzenie, iż ma przed sobą — szpiega. Kazał tedy ciekawemu obywatelowi chwilę zaczekać, a sam poszedł i zakomunikował majorowi, że ma podejrzanego ptaszka, którego należy aresztować. „Zwyczajnie wyglądający człowiek" został pomimo protestów aresztowany i odprowadzony na policyę, a zadowolony ze swej przenikliwości sierżant przystąpił z powrotem do ćwiczenia nowozaciężnych. Jakież było jednak jego zdumienie, gdy za jakieś pół godziny ukazał się na placu ćwiczeń major i oświadczył mu, że aresztowany przezeń „szpieg" jest najsławniejszym obecnie pisarzem angielskim, Rudyardem Kiplingiem.

**Zatonięcie krążownika japońskiego.** „Frankfurter Ztg" donosi z Tokio via Petrograd, że admiralicya otrzymała wiadomość o zatonięciu krążownika japońskiego „Itaro". Krążownik ten najechał na skałę koło wysp Karolińskich i rozbił się.

**Ustępstwo Chin dla Japonii.** Petersburska agencya telegraficzna donosi, że na żądanie Japonii rząd chiński odwołał swe wojska z prowincyi Szantung, aby nie dopuścić do starcia z Japonią. W zamian za to Japonia osobnym aktem uznała nietykalność chińskiego obszaru państwowego.



## Odmowa Bułgaryi co do przywozu dział do Serbii.

**Wiedeń,** 8 grudnia.

Z Konstantynopola donoszą: Rząd rosyjski zażądał od rządu bułgarskiego, żeby zezwolił na transport przez Bułgaryę 300 dział Creuzota i 200 karabinów maszynowych, które przywieziono do Dedeagaczu, dla Serbii. Mimo gróźb Rosyi rząd bułgarski odmówił transportu, powołując się na swoją neutralność. Działa ostatecznie odwieziono z powrotem do Francyi.

## Przyrzeczenia pokojowe francuskiego ministra.

**Berlin,** 8 grudnia.

„Berliner Localanzeiger" donosi z Calais, że francuski minister spraw wewnętrznych Malvy, zwiedzając Compiègne, Sielly, Amiens, Bethune i inne miejscowości w północnej Francyi, pocieszał ludność tamtejszą przyrzeczeniem, że **pokój wnet będzie zawarty.** Dzienniki francuskie ostro za to ganią ministra. W Compiègne rozmawiał Malvy z ludnością miast, okupowanych przez Niemców. Burmistrz z Ribecourt oświadczył mu, że mieszkańcy okolic, dotkniętych wojną, odbiorą mandaty swoim deputowanym, jeżeli ci nie postarają się wnet o obalenie partyi wojennej w rządzie. Najwięcej oburza się ludność na senatorów Bourgeois i Huberta. Malvy odpowiedział burmistrzowi, że wraz ze swoimi przyjaciółmi politycznymi **będzie żądał wdrożenia rokowań pokojowych, skoro tylko Niemcy cofną się do Belgii.** „Tego Niemcy nie uczynią" — przerwał ministrowi burmistrz miasta Lassigny — „bo są silniejsi, widziałem to na własne oczy".

## Niezadowolenie z cenzury w Anglii.

**Londyn,** 8 grudnia.

„Times" zamieszcza głosy publiczności, wyrażające niezadowolenie z tego, że angielskim pismom nie pozwolono pisać o katastrofie „Andaciousa", o której doniosły pisma zagraniczne, podając nawet illustracye. Dziś jest ta katastrofa nawet w Anglii publiczną tajemnicą. Takie postępowanie bynajmniej nie obudzi w Ameryce szacunku dla Anglii, bo oto już nowojorski „Outlock" pisze, że **rząd angielski traktuje publiczność angielską jak dzieci.** — Wśród takich okoliczności trudno wymagać od tej publiczności, by wierzyła komunikatom admiralicyi.

## Katastrofy z powodu min.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Amsterdam,** 8 grudnia.

Dzienniki donoszą z Vlissingen: **Koło brzegu eksplodowała zapędzona falami mina morska.** W licznych domach wyleciały szyby.

**Sztokholm,** 8 grudnia.

Parowce szwedzkie „Luna" i „Ewerylda" zatonęły, natknąwszy się na wodach fińskich na miny.

## Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

**z dnia 8 grudnia.**

### Minister Biliński u cesarza.

**Wiedeń.** Wspólny minister skarbu dr Biliński był wczoraj na dłuższem posłuchaniu prywatnem u cesarza.

### Kłopoty finansowe Francyi.

**Bordeaux.** Dziennik urzędowy ogłasza dekret, upoważniający ministra skarbu do wydania bonów kasowych aż do sumy 1400 milionów franków.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
**Rudolf Osman.**

# Nadesłane.

**(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)**

## Poszukiwanie zaginionych.

**Franciszek Chudy,** Król. Winohrady, Praga, ul. Sažowská 5, prosi o adres **żony Heleny** z Trześni, pow. Tarnobrzeg. 9057

**Helena i Włodzimierz Sobiescy** z Jarosławia zechcą podać swój adres **Eustachemu Merunowiczowi,** Wiedeń, XVIII., Währingergürtel 115. 9047

**Poszukuję Waleryi Ornatowskiej** lub **Leonii Podłuskiej** ze Lwowa. Władysław Ornatowski, Berno, gł. poczta. 9060-3

Poszukuję kier. **Jana Galowskiego** z **żoną i córką,** jako też **Rozalii Hylaszkowej.** Poste-restante. Cieszyn. I. H. 9058

**Różę Knopf** zawiadamiam, że rzeczy odebrane i wszystko w porządku. I. H. 9059

**Władysław Zgorlakiewicz,** Wien, XIII., Cumberlandstrasse 4 prosi o jakąkolwiek wiadomość o **Karolu Jędrzejowiczu,** właścicielu Humieńca pod Samborem, który dnia 15 września wyjechał z domu w niewiadomym kierunku i dotychczas niema o nim żadnej wiadomości. 9054

**Stanisław Srokowski** z Bóbrki, obecnie w Białej, Tuchmachergasse nr 4, **poszukuje swej żony Agaty z Widerkerów,** pozostałą z początkiem września wraz z Michaliną Petru u pp. Franciszka i Klotyldy Reiterów w Stryju, ul. Lwowska nr 62, tudzież **Ludwiki i Wandzi Bauswang** pozostałych w Bóbrce nr 279. 9056

Ktoby wiedział co o **Dorze, Lotce Majku i Janku Borgewicht,** raczy donieść pod adresem **M. Leitner, Kraków,** Basztowa 18. 8983

**Suszczyński Roman** poszukuje swej rodziny. **Gorzów** p. Bobrek koło Oświęcima. 8986-3

**Anna Kozakowa** prosi znajomych o podanie adresu swego męża **Zygmunta Kozaka,** profesora gimnazyalnego z Mielca. Bielsko, Schiessshausstr. 5. 9037-3

**Jan Brogowski,** starszy pocztmistrz z Bohorodczan, przebywa obecnie w Sebrowitz koło Berna, prosi rodziny o wiadomości. 8989

Ogniomistrz **Hryckiewicz** 28 pułku art. pol., Feldpost Nr. 86, poszukuje swej żony **Julii Hryckiewicz z domu Koźnica,** która w ostatnim czasie pozostała w Krakowcu, pow. Jaworów, Galicya. Rówocześnie prosi znajomych o doniesienie o zmianie miejsca jej pobytu. 8995

Ktoby wiedział co o **Dorze, Lotce Majku i Janku Borgenicht** z Tarnowa, raczy donieść pod adresem **M. Leitner, Kraków, Basztowa 18.** 8983

Z powodu ewakuacyi Krakowa wyjechaliśmy do **Wiednia.** Adres nasz **„Hotel Klomser, I. Herrengasse 19.**

**Dr. Ludwik Szalay**
8991-2 **Dr. Szymon Feldblum.**

Ktoby wiedział o **Haimie Lehrerze z Limanowy,** raczy donieść pod adresem **Regina Lehrer,** Podgórze, ul. Długosza l. 2 i **Debora Lehrer,** Nikolsburg. 8966

Jeśliby kto wiedział, gdzie się znajduje rodzina **Rewinków** lub **Kamilla Radoszewska,** proszę dać znać pod adresem: **Józef Rewink,** Inf. Reg. 58, Fähnrich, Feldpost 80. 8961-2

## Poszukiwanie zaginionych.

**Ktoby znał adres Karoliny z Kuliczkowskich Bajorkowej** lub **Andrzeja Kuliczkowskiego** z Brzeżan, raczy donieść pod adresem: Kazimierz Bajorek, Kadett Inf. Verpfl. Col. 45, 2 Staffel. Feldpostamt 74/Train. 9038

**Ktoby** wiedział o miejscu pobytu pp. **Maryi Morozowej, Heleny Jurkiewicz, Olgi Chomińskiej i Karoliny Paszkowskiej,** raczy podać ich adres pod: R. Beensch, Kunewald bei Zauchtl, Morawa. Mam dla nich wiadomości 9048 1 2

**Piotr Dąbek,** rez. kapral, Praga, II., ul. Opatowicka l. 9, prosi o jakąkolwiek wiadomość o żonie **Stanisławie z Pawłowskich** z dzieckiem, zamieszkałej w Jaworowie. 9050 1 3

**Michał Pałka** z Rohatyna, obecnie w Retz, Rekonvalescentenhaim, Turmhoff 25 (Austrya Dolna), poszukuje siostry **Heleny** i adresu **Zakładu Sióstr Miłosierdzia z Rohatyna.** 9051 1 2

**Ks. J. Biliński,** proboszcz łac. z Siemianówki, obecnie w Idryi, hotel zum schwarzen Adler (Kraina), prosi o udzielenie mu jakiejkolwiek wiadomości o bratanku **Władysławie Bilińskim,** asystencie podatkowym z Rohatyna. 9036

**Henryk Gąsiorowski,** inspektor szkol. okręg. w Peczeniżynie, znajduje się obecnie: Wiedeń. III., Spital im Reitlehrinstit., Ungargasse. 9032

**Julia Schauerowa,** Schönbühel a. d. Donau, Austrya Dolna, prosi o jakąkolwiek wiadomość o mężu **Aleksandrze,** rezerwiście 15 p. p., który w październiku został przydzielony do oddziału sanitarnego. 9039

**Feliks Wnorowski,** legionista z Krakowa, obecnie chory, Comitats-Spital Máramaros Sziget (Węgry), prosi matki i siostry o jakąkolwiek wiadomość o sobie. 9044

**Nadgeometra Kazimierz Sadowy** lub **Tomasz Sadowy,** ostatnio w Nowym Sączu, niech poda swój adres pod adresem: C. Warhanek, Zauchtel (Morawy). 9011 3 3

**Ktoby** wiedział o miejscu pobytu **Stanisława Kołodziejczyka** i żony jego **Kazimiery** z Kołomyi, raczy donieść pod adresem: Ludwik Kołodziejczyk, Kraków, Nowa Wieś (szkoła). 9012 3 3

**Kolpaczkiewiczowie, Rybicka i Zawistowska** mieszkają Wiedeń, III., Hohlweggasse 32, 2/34. 9021 3 4

**Natalia Gregolińska** z Przemyśla, obecnie w Tinischt a/A. (Böhmen), poszukuje siostry **Maryi Kuzykowej** z Bucowa obok Przemyśla. 9010

**Proszę** o podanie mi wiadomości o mej córce **Anieli Tyszkowskiej,** żonie koncypisty Namiestnictwa z Doliny, obecnie porucznika w armii. **Maryan Łukasiewicz,** Wiedeń, IV., Wayringerstrasse Nr 29, Thür 2. 9008

**Następujący** żołnierze ranni, w szpitalu Czerw. Krzyża „Versorgungsheim", Karlsbad (Czechy), poszukują swoich rodzin z Galicyi:

**Stanisław Bandas** z Laszek, pow. Jarosław.
**Jan Wojciechowski** z Więckowic.
**Michał Wac** z Czukwi, pow. Sambor.
**Józef Detyna** ze Strzałkowic ad Sambor.
**Michał Komeczko** z Ostrożca ad Mościska.
**Ignacy Szypusz** z Kopanki ad Kałusz.
**Jan Oprysznik** z Krupska ad Żydaczów.
**Filip Nyczaj** z Dziewięcierza ad Rawa Ruska.
**Maksym Łaba** z Zyczyc ad Rawa Ruska.
**Bazyli Łyzak** z Jajkowiec ad Żydaczów.
**Franciszek Zapasek** z Zielonki ad Kolbuszowa.
**Jan Koron** z Suszycy ad Stary Sambor.
**Antoni Czutynda,** Kamionka ad Rawa Ruska.
**Leon Bilica** z Tylawy ad Krosno.
**Józef Miechowicz** z Czyżyn ad Kraków. 8992 2 2

**Ktoby** wiedział o pobycie **Jana Vanëka,** dzierżawcy dóbr Antoniówka (Sądowa Wisznia) i **Alojzego Vanëka,** dzierżawcy dóbr Małe Mokszany, raczy zawiadomić o tem **Michała Matkowskiego,** Hodolan-Ołomuniec, Nr 122. 9026

**Ktokolwiek** wie co o żonie mej **Ksawerze** i synu **Leonie,** legioniście ze Lwowa, niech łaskawie napisze pod adresem: **Stanisław Kosowski,** Güntersdorf, Nr 108, Nieder-österreich. 9035

**Andrzej Raulink** z 31 p. polnej artyleryi, obecnie Berno, Giskrastr. 59, Reserve-spital Nr 5, Abt. 24, poszukuje krewnych lub **Józefa Niekosiewicza.** 9043

**Ludwik Ziemski,** rezerwista, obecnie Györ, Węgry, Reserve-Spital Nr 4, poszukuje swej żony **Julii.** 9053

**Podoficer** rachunkowy **Juliusz Neumann,** przy 15 pułku posp. rusz., obecnie w Wiedniu, V., Siebenbrunnenstrasse 64, poszukuje matki i brata **Henryka,** którzy w ostatnim czasie przebywali w Mrażnicy, obok Borysławia. Również nadinżyniera kolei państwowych **Sabina Neumanna,** który w ostatnich czasach był zajęty w Sekcyi konserwacyi Nr I w Przemyślu. 9055

**Tadeusz Radosławski,** chorąży kawaleryi Wojsk polskich, prosi każdego, ktoby cośkolwiek wiedział o **Albinie Künstler i Karolu Hanuszu,** t. j. o miejscu ich pobytu w listopadzie, o doniesienie pod adresem: Tadeusz Radosławski, chorąży kawaleryi Wojsk polskich, Wiedeń, I., Rekonvalescentenheim, Parlament. 8999

**Marcelego Filipowicza** z Pistynia i **Romana Piękosza** z Lipnicy, poszukuje H. Turecki w Nowym Targu. 9015

**Ktoby** wiedział o pobycie **Karoliny z Bockenheimów Langowej,** która dnia 25 sierpnia wyjechała z Bóbrki z 6 drobnych dzieci i matką staruszką w kierunku Stryja, lub o pp. **Stroińskich,** właśc. dóbr, ze Sianek, oraz o **Franciszku Bockenheimie** z Bóbrki, zechce łaskawie donieść rodzinie Bockenheimów w Białej obecnie pozostającej (poste restante). 8934 2 2

**Adolf Skopowski,** rez., Feldpost 154, poszukuje swej żony **Klaudyi** z Zaleszczyk w Galicyi. 9009

**Leg. Jan Czosnyka,** Jabłonków (Śląsk), poste restante, prosi rodziców o podanie swego adresu. 9000

**Helena Richtmann,** żona architekty i porucznika rez. ze Lwowa, mieszka z rodziną w Karlsbadzie, Willa Monte Carlo. 7902 9 10

**Porucznik Seja** w Gleichenbergu (Styrya), Officiers-aspirantenschule, wyznacza 200 koron temu, kto znajdzie miejsce pobytu jego żony **Maryi Sejowej,** która dnia 4 września była w Samborze. Prawdopodobnie pozostała w Samborze lub Komarnie. Ktoby zaś zobowiązał się pojechać w okolicę Komarna i Sambora i przyniósł wiadomości od żony, otrzyma 500 koron i koszta. 9030

**Kuźma Piotr** z Rzeplina, żołnierz 17 p. p., obecnie w Vereins-Reserve-Spital vom Rothen Kreuz, Pädagogium, Innsbruck, poszukuje żony, oraz dzieci: Maryi, Jana, Zofii i Józefa. 9034

**Eugenii Peltzowej i Stefanii Korzeniowskiej** poszukuje Walerya Koczorowska, Karniów (Jägerndorf) Śląsk austr., ul. Pańska 29. 9033

**Ignacy Kaźmirowicz** (wachmistrz żandarmeryi), szpital Franciszka Józefa, Sušice (Schüttenhofen), Czechy, poszukuje swej żony **Maryi** z dziećmi. 9005

**Władysława Gisgesowa** poste restante **Cieszyn,** prosi o podanie adresu względnie numeru poczty polowej **Rudolfa Gisgesa,** podof. posp. ruszenia 224 batalionu, 1 kompanii. 9006

**Michał Mielnicki,** Wien, I., Universität, Verwundetenspital, poszukuje rodziny. 8800



# Bank austryacko-węgierski.

Przy losowaniu odbytem dnia 4-go grudnia 1914 r. wylosowano:

4%owych na guldeny opiewających **listów zastawnych**, umarzalnych w **50** latach, K **1,358.000**,

4%owych na korony opiewających **listów zastawnych**, umarzalnych w **50** latach, K **656.000**.

Wylosowane dnia 4-go grudnia 1914 r. listy zastawne wypłacane będą począwszy od **1-go kwietnia 1915 r.** w kasie hipoteczno-kredytowej Banku austryacko-węgierskiego w Wiedniu i we wszystkich zakładach Banku. **Spis numerów** listów zastawnych, wyciągniętych dnia 4-go grudnia b. r., jakoteż niepodniesionych jeszcze z poprzednich ciągnień 4%owych listów zastawnych, wydają na żądanie wymieniona kasa i wszystkie zakłady Banku bezpłatnie.

Odsetkowanie wylosowanych listów zastawnych ustaje z terminem kuponu, który po odnośnem losowaniu bezpośrednio następuje — przeto względem listów zastawnych wylosowanych dnia 4-go grudnia b. r. z dniem **1**-ym **kwietnia 1915 r.**

W Budapeszcie, dnia 4 grudnia 1914 r.

**BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.**

**Popovics**
gubernator.

**Schlumberger** generalny radca. **Schmid** generalny sekretarz.

9042

**Poszukuje** młodego psa foxteryera lub owczarza. Zgłoszenia z podaniem ceny przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod „Tresura". 9040 1 3

**Urządza**

starszy profesor lekcye do klas gimnazyalnych, do egzaminów dojrzałości z gimnazyum i seminaryum. Zgłoszenia listowne pod **Nauka 16** przyjmuje Administracya „Nowej Reformy". 9041

**Stróż** starszy, zaprowiantowany, bezdzietny, poszukuje miejsca każdego czasu. Zgłoszenia listowne przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod **„Stróż".** 9045 1 2

**Pralnia „Biel"**

pierze każdą bieliznę w najkrótszym czasie. Ceny przystępne. — **Ulica Pijarska 2.** 9019 1 2

**Asystentka farmacyi**

poszukuje posady. Zgłoszenia pod **Asystentka** przyjmuje Administr. „N. Reformy". 8886 4 4

**Dnia** 9 listopada b. r. podczas ewakuacyi w Tarnowie na stacyi kolejowej zgubiłem koszyk ręczny, pleciony, z prętem żelaznym, zawierający: dywan, ubranie męskie, bluzę wojskową, bluzki damskie i t. d. Uczciwego znalazcy proszę o zwrot zguby za stosownem wynagrodzeniem. B. Werner, Hof, Mähren, Hotel von Oesterreich. 8994 2 2

**Do wynajęcia**

pokój kuchnia, przedpokój, światło elektr. — Wiadomość, ulica Sobieskiego 5. 8996 4 5

**Zastępstwa w aptece**

poszukuje magistra. Łask. zgłoszenia pod „S" do Biura dzienników i ogłoszeń, Kraków, Szczepańska 9. 8865 2 2

**Owies łuskany, pszenicę, żyto**

preparuje przepisowo do trucia myszy i szczurów, kosztem połowy dostarczonego ziarna — Podejmuje się radykalnego wytępienia tych szkodników w całych wsiach i miasteczkach.

Koncesyonowane laborat. trucizn

**M. L. Dobrowolskiego w Podgórzu**

(na Krzemionkach, plac Lasoty 5). 7910 14 14

**Kupuje i sprzedaje:**

ubrania, palta i futra męskie i damskie. — **S. Katzner, Bracka 5.** 7988 10 10

**W ciężkich czasach**

**uboczny zarobek 200 koron tygodniowo bez względu na stan i stopień inteligencyi.**

Kto się o takowy ubiega, niech się zgłosi w dniach 8-go, 9-go i 10-go grudnia w godzinach między 10 a 12 w południe, lub 4 a 6 po południu w hotelu Royal, I piętro, Nr 1—2. 9025 3 3

**Krupnicza 14.**

**Pensyonat Tomaszewskiej.**

Pokoje od 2 koron i wyżej, łazienka, elektr. oświetl. 9022 2 2

**Uczenica konserwatoryum**

udziela lekcyj gry na fortepianie. Ul. Łobzowska l. 29, III p., drzwi wprost schodów. 8120 14 0

**Dzwonki elektryczne**

**telefony,** naprawia i instaluje z precyzyą i tanio

**H. NIEMETZ**

optyk i mechanik

**Kraków, ulica Karmelicka 15.** 8760 6 6

**Pokój**

z osobnem wejściem, z meblami lub bez, jest zaraz do wynajęcia przy ul. Brackiej l. 5. 8988 2 2

**Kucharz**

Polak, kawaler, z bardzo dobremi świadectwami, poszukuje posady. Adres: Jan John, poczta Hejcin Nr 69 koło Ołomuńca. 9003 2 2

**Strzelec,** ranny pod Dęblinem, rekonwalescent, może przez urlop udzielać lekcyj z niższego gimnazyum za utrzymanie. Zgłoszenia: Strzelec, sala X, szpital rez., Przeworsk. 8974 4 0

**Obszerny pokój**

na parterze, stosowny na przechowanie mebli, zaraz do wynajęcia przy ul. św. Jana 26. 8914 9 0

**Słuchaczka fil.**

uniwersytetu niem. (Polka) udziela lekcyj w zakresie szkół wydziałowych, licealnych i gimnazyalnych, według planów c. k. Rady szkolnej krajowej. Zgłoszenia: **„Dla Słuchaczki fil."** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 8080 12 0

**Słuchacz IV r. filozofii**

specyalista w matematyce i fizyce, przygotowuje do egzaminów, jakoteż udziela lekcyj w zakresie szkół średnich. Zgłoszenia list. pod **„Lekcya"** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 7072 19 0



Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski